MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 46 WARSZAWA 23 PAŹDZIERNIKA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

MYŚLENIE POLITYCZNE

I

ZA ISTOTĘ rozumu uznano świadomość swego ja. Cała kultura, cała twórczość wszystko, co człowiek zrobił świadomym wysiłkiem woli — jest oparte o pamięć, o zdolność wartościowania, o sztukę przewidywania, o refleksję, budującą z konkretnych doznań i doświadczeń coraz to ogólniejsze pojęcia. Budującą syntezy filozoficzne, które wzmacniają samopoczucie indywidualne i mają zorientować elity społeczeństw w drogach dziejowych ludzkości; wiedzę humanistyczną i prawa matematyczno-przyrodnicze na użytek wychowania moralnego i techniki wytwórczej.

Dualizmy, antynomie i paradoksy: ducha i materii, dobra i zła, jednostki i społeczeństwa indukcji i dedukcji, czasu i przestrzeni, poznania i pragnienia, trwania i zmienności, mistyki i racjonalizmu — współistniejąc i krzyżując się, przedstawiają świadomości człowieka życie, jako zjawisko niezmiernie bogate i złożone, chaotyczne i tajemnicze. Czują to poeci i wyrażają pod przenośnią: „życia ogromne morze grzmi przede mną, a ja na brzegu zadumany stoję"...

Życie ludzkości samookreśla się w jej pracy umysłowej. Pojęcie o niem mógłby sobie jeden człowiek wytworzyć tylko wtenczas, gdyby poznał wszystko, co ludzie o sobie i świecie od początku swego istnienia myśleli. Najstarsze państwa, czy też spadkobiercy najstarszych cywilizacyj nagromadzili w muzeach dokumenty zaledwie z przed kilku tysięcy lat, świadczące o formach bytu i pojęciach ludzi zamierzchłych epok. Poznać literaturę kuli ziemskiej, jak o tym marzył Papini, kiedy był dzieckiem? Przedsięwzięcie wręcz śmieszne. Nie wystarczyło by na to pojemności pamięci, dziesięciokrotnie przewyższającej granice mózgu takiego np. Kopernika. Nie wystarczyłoby żyć kilkaset lat, jak osoby Starego Testamentu.

Skoro już trzeba ograniczyć się do możliwości ludzkich, instynkt naukowy wybiera przedmiot najważniejszy i jego najważniejszą literaturę. Podstawą nauki o człowieku jest historia polityczna, koncentrująca w sobie dzieje wszystkich głównych gałęzi kultury. Nie było dotąd uczonego, któryby się porządnie orientował w budowie faktów z dziejów ludzkości, nie mówiąc już o wyciągnięciu wniosków z tej wiedzy, obejmujących istotę współczesnego człowieka i mających wartość praktyczną. Jest jeden człowiek w Polsce, który po tej jedynej, gigantycznej drodze poznania ludzkości poszedł, który docierał do źródeł cywilizacji i rozumiał życiową wartość tego, czego się dowiedział. Jest to Roman Dmowski. Jego dzieło dociekania istoty bytu społecznego i podstaw cywilizacji — jest dopiero rozpoczęte. Obawiać się należy, że będzie to jedno z tych nadludzkich przedsięwzięć, które szukają napróżno kongenialnego kontynuatora.

II

Największą, najlepiej uporządkowaną wiedzę o człowieku wytworzyły kościoły, z katolickim na czele. Katolicyzm jest systemem uniwersalnym. Dyrektywy Kościoła prowadzą do badania życia religijnego, nastawionego na byt pozagrobowy, do poznawania tych najpowszechniejszych pierwiastków duchowych, które stanowią religię w człowieku.

Kościół katolicki posiłkuje się nauką świecką, którą całemi pokoleniami gromadzą i rozwijają elity narodów. Nam, pracującym nad praktycznem wykonywaniem służby bliźniemu, potrzebna jest nauka i pomoc sakramentalna Kościoła nauczającego. Kościołowi potrzebna jest pomoc państwa, a przedewszystkiem znajomość duszy polskiej, na której zaszczepia swe „mistyczne Ciało Chrystusa". Tę znajomość może osiągnąć głównie z pracy historyków i myślicieli, badających roz-

wój naszego ludu na jego ziemi, czyli w konkretnych warunkach i otoczeniu geo-politycznem. Ten sam stosunek symbiozy swej wiedzy i akcji, z wiedzą i akcją konkretnego środowiska społecznego pragnie Kościół wytworzyć wszędzie, gdziekolwiek działają jego biskupi i misjonarze.

Powinien o tem pamiętać każdy publicysta i działacz społeczny i polityczny. Rozum nowoczesnego europejczyka musi opierać się na nauce Kościoła i na gruntownej znajomości społeczeństwa, w którym mu wypadło pracować, nie mówiąc już, rzecz prosta, o wykształceniu ogólnym.

Nowoczesna psychologia i apologetyka katolicka zna termin *sensus catholicus*, zmysł katolicki. Można go nazwać inteligencją praktyczną, lub zdolnością stosowania zasad w praktyce życiowej.

W nauce jest inny *sensus*; zdolność wyczuwania ważności prawd, które się zamierza wykryć i ustalić.

I w badaniu i w działaniu niezmiernie ważne usługi oddaje inna jeszcze zdolność: zmysł obejmowania całokształtu zjawiska, postrzegania wszystkich czynników, które na nie mają wpływ, wyobraźnia, przewidująca wszelkie następstwa czynu.

Bywali święci, którzy nie mieli i nie potrzebowali mieć szczególnie wyolbrzymionego „zmysłu katolickiego". Uprościli sobie życie własne i całą wolę skoncentrowali na wierze i ustalonych od wieków praktykach religijnych i ascetycznych. Można sobie od biedy wyobrazić uczonego, powiedzmy średniej miary, który nie odznacza się ani zmysłem wartościowania spostrzeżeń, ani zdolnością do ogarnięcia całokształtu zjawiska, ani wyobraźnią, odgadującą główny kierunek i całokształt skutków. Ale nie sposób wyobrazić sobie ani publicysty, ani działacza społecznego, a przedewszystkiem **polityka**, któryby nie miał tych trzech zdolności rozwiniętych w wybitnym stopniu. One to bowiem składają się na **myślenie polityczne**, które jest głównym warunkiem dobrego politycznego działania.

III

Uwłaszczenie włościan, rozpowszechnienie oświaty, w pewnym stopniu wielka rewolucja francuska i ruchy socjalistyczne, w niemałej mierze katolicka nauka o człowieku, a przedewszystkiem jednak prądy narodowe XX stulecia — sprawiły, że masy ludowe coraz bardziej samodzielny i czynny udział biorą w polityce państw. W ten sposób w rachuby polityczne wszedł nowy czynnik, którego dawniej nie było, a wraz z nim cały olbrzymi świat jego interesów i dążeń. Przeludnienie krajów europejskich, niebywały rozwój produkcji i handlu, rozszerzenie kompetencji państwa, budzenie się świadomości narodowej i dążeń politycznych wśród ludów, które o tem przed wojną jeszcze nie myślały — oto zespół, zgrubsza tutaj wyliczony, czynników, które powodują nieznane nigdy przedtem w świecie skomplikowanie życia politycznego.

Kiedy spojrzymy na mapę Europy i uprzytomnimy sobie stosunki, składające się na życie polityczne największych państw tej części świata, musimy dojść do przekonania, że Polska przedstawia najbardziej skomplikowane zbiorowisko dążności, interesów, narodowości, działań gospodarczych i politycznych. Jeżeli mimo to stanowimy poważną pozycję w europejskiej kulturze i dużą siłę w międzynarodowej polityce, to dlatego, że nasza armia jest zasadniczo zdrowa i apolityczna, że Kościół Katolicki ma swobodę działania i pilnuje porządku moralnego, że wreszcie ważną kontrolę i korekturę aparatu państwowego stanowi Stronnictwo Narodowe, służące interesom polskim i organizujące siły narodu.

IV

Myślenie polityczne obejmuje całokształt bytu narodowego, wraz z jego otoczeniem, sferą, na którą naród wpływ wywiera i sferą, której wpływom ulega. Myślenie polityczne to jest widzenie życia w hierarchii jego sił i wartości, a przedewszystkiem sztuka rozważania wszystkich następstw zamierzonej akcji, wszystkich „za" i „przeciw".

Krótko mówiąc, tak działacz, jak i publicysta, który z tej czy innej strony wkracza w dziedzinę polityki, powinien dobrze wiedzieć, o co mu chodzi i patrzeć w rzeczywistość, a nie ulegać sugestii oklepanych frazesów.

Powyższe ogólne wywody najlepiej zilustruje przykład.

Kursuje u nas wśród pewnych ludzi o umysłowości powiedzmy — chrześcijańsko-demokratycznej, truizm, wzięty z literatury [1]) powtarzany w rozmaitej stylizacji: ważny jest człowiek, do człowieka się wszystko sprowadza, człowiek jest miarą wszystkiego. Zdanie w tej ogólnej postaci najzupełniej, najoczywiściej słuszne, o ile, rzecz prosta, tego człowieka sprowadzić do właściwej roli w systemie teocentrycznym.

Ale z tego terminu nic absolutnie nie wynika. Nie ma dziś w świecie cywilizowanym poważnego systemu moralnego, wychowawczego, politycznego, nie ma działalności społecznej, nie ma nawet sekty religijnej, nawet koncepcji powieściowej, gdzieby człowiek nie był głównym przedmiotem, gdzieby jego dobro nie było naczelnem wskazaniem.

Teraz trzeba powiedzieć, co robić, żeby człowiek w państwie dobrze się czuł i rozwijał. Jesteśmy tutaj świadkami tak nielogicznych wolt publicystów, że ich popisy można chyba tłumaczyć tylko — cierpliwością papieru. Rozumują oni w ten sposób: ponieważ ważny jest człowiek, więc państwo może być słabe. Ponieważ ważny jest człowiek, więc nie należy dążyć do potęgi gospodarczej i biologicznej narodu.

Pod względem logiki jest to rozumowanie tego mniej więcej typu: ponieważ ziemia obraca się dokoła słońca, więc niemowlęta należy karmić alkoholem. Jeżeli zaś chodzi o sens polityczny, to albo w takiem rozumowaniu kryje się obłuda kapitalistów i ludzi, chorujących na arystokrację, albo bezdenna... naiwność. Bo w gruncie rzeczy rozumowanie jest takie: ponieważ ty, człowieku, jesteś niezmiernie ważny, więc bądź ciemny i głupi, mieszkaj w norze, chodź bosy i obdarty, śpij wśród wilgoci i robactwa i niech twoje dzieci wcześniej, niż ty, pomrą z głodu. Tylko, broń

[1]) Żeromski w „Dziejach Grzechu": „Człowiek to jest święta rzecz i krzywdzić go nie wolno". A. Strug w „Miliardach": „Tego oczyszczenia (duszy) — nie zastąpi żadna doktryna, ani nowe prawo, ani nowy proletariacki obyczaj, albowiem miarą wszystkiego jest człowiek"...

Boże, nie naśladujmy Niemców, ani Włochów, nie róbmy porządku w państwie, nie zwiększajmy kapitału narodowego i sił zbrojnych. Bo w Niemczech i we Włoszech bezrobocia i nędzy niema, ale tam się zato... nie docenia znaczenia człowieka, jeśli się jednostce nakazuje służyć narodowi, a pokoleniom współczesnym — poświęcać się dla przyszłości państwa, to znaczy dla swoich własnych synów i wnuków.

Niechże ci mętni, pseudo-chrześcijańscy specjaliści od podsuwania w nieokreślony sposób ideału świętości masom polskim, dziesiątkowanym przez gruźlicę, jaglicę i inne wytwory nędzy, odpowiedzą jasno i prosto: czy głodnego należy nakarmić? Czy nagiego należy przyodziać? Czy cierpiącego należy leczyć? Czy trzeba dać bezrobotnym pracę, ojcom licznych rodzin zarobek na ich utrzymanie, bezdomnym dach nad głowę, ludowi polskiemu np. niemiecką stopę życiową, całemu narodowi oświatę i surowe obyczaje, kapitał, obszar ziemi i pozycję nad Bałtykiem, odpowiadającą naszym potrzebom życiowym i ambicjom politycznym?

Tak, czy nie?

A może zaniechać tego wszystkiego? Może przez nieudolność elity kulturalnej i politycznej zepchnąć lud w jeszcze większą biedę, oddać sąsiadom obszary północne i zachodnie, stać się kolonią żydów i szlakiem ekspansji kapitału niemiecko - angielskiego do Rosji? A wszystko dla tego, że ważny jest człowiek?...

Myślenie polityczne polega na wyczuciu organiczności życia. Nie można życia preparować według ciasnych, jednostronych schematów i formułek. Trzeba zaspakajać wszystkie zdrowe potrzeby, pielęgnować wszystkie szlachetne dążenia. Przyłączenie do Polski części Śląska za Olzą bynajmniej nie osłabiło pozycji... katolicyzmu w Polsce. Zwyżka kursu waluty wcale nie obniża kultu cnoty i świętości. Zwiększenie kapitału i dochodu społecznego nie musi bynajmniej obniżać potencjału łaski Bożej w duszy narodu. Ład w państwie nie przeszkadza ładowi w duszach. Walka z żydami nie równa się zawieszeniu broni w walce z szatanem. Te sprawy, te procesy mogą z sobą i powinny współdziałać. Rozumie to każdy, kto ma zdrowy rozsądek i poczucie całokształtu życia, co jest podstawą politycznego myślenia.

T. D.

URBANISTYKA NOWOCZESNA

WSPANIALE wydana książka [1]) zaszczyt przynosi i Zakładowi Urbanistyki Pol. Warsz. i drukarni Anczyca w Krakowie, a przedewszystkiem autorowi. Pokazuje się, że przeszło wiekowe zaniedbanie rządów zaborczych w stosunku do miast naszych obok stron zdecydowanie ujemnych miało dużo i to wysoce dodatnich. Oto uniknęliśmy wielu błędów miast europejskich i amerykańskich.

Za najgorzej zabudowane uważa autor w Europie — Berlin, a w Ameryce — New York. Wychodzi z zasady, że miasto normalnie budowane powinno uwzględniać trzy elementy: ziemię, światło i powietrze. Wynika stąd postulat budowania miasta luźnego, poprzetykanego zielenią, a nie ścieśnionego, skazującego mieszkańców na tortury istnienia jak właśnie w Berlinie i w Nowym Jorku. Najlepiej rozwiązują zagadnienia urbanistyczne Anglosasi, budując domy jednorodzinne.

To, co nieraz w opinii sfer miarodajnych uchodzi za ostatni wyraz postępu, w oczach autora uchodzi za godne potępienia. Mam tu na myśli drapacze chmur, od kilku aż do 100 pięter jak w Ameryce. To jest fakt nienormalny, niesłychanie ujemnie odbijający się na zdrowiu duchowem i fizycznem ludności. Oczywiście obok snobistycznej żądzy przewyższania wszystkich na każdym polu działa tutaj rozpasany liberalizm ekonomiczny. Przecież miasta, zwłaszcza amerykańskie olbrzymy, to siedziby handlu, i przemysłu z bogato rozwiniętą biurowością. Nie o zdrowie inicjatorom chodziło personelu pracującego, ale o jak najszybsze wzbogacenie się. I tu należy szukać genezy tych miast potworów, które pobyt i ciągłe w nich mieszkanie czynią dla przepracowanej ludności piekłem na ziemi. Co prawda już i w Ameryce obudziła się reakcja przeciw temu pędowi i dzisiaj powstają już tam miasta w ogólnym typie anglosaskim z zielenią, słońcem, ziemią i powietrzem.

Snobizmem też wytłómaczyć można naśladowanie przez mniejsze miasta europejskie wzorów raczej nie do naśladowania, ze strony takiego Paryża a zwłaszcza Berlina.

Autor stoi na stanowisku humanitarnym, że miasto ma być dobrem i higienicznem miejscem zamieszkania nie tylko dla garści uprzywilejowanych, ale dla wszystkich, a więc dla tej rzeszy mieszkańców najliczniejszych, t. zn. robotników i kupców, którzy najczęściej zepchnięci są w tym względzie do warunków istotnego inferna dantejskiego na ziemi. Nie jest to sprawa małej wagi, jak — zwłaszcza w wielkich ośrodkach przemysłowych — będą rozlokowane obok siebie części przeznaczone dla fabryk, składów i to fabryk często bardzo dla zdrowia niebezpiecznych, oraz mieszkania i osiedla ludzkie. Pokazuje się jednak, że w 19 wieku, a więc w dobie powstawania i szalonego wprost, dzięki maszynizacji, rozwoju przemysłu w tym względzie nie było jasnej myśli urbanistycznej, ba, panował raczej chaos i bezplanowość. Tak było i u nas. Już najmniej liczono się z względami na higienę i warunki ogólne życiowe szerokich mas, bezbronnych w tym kierunku.

Wskutek zmieniających się gruntownie warunków życia, wskutek szalonego rozwoju przemysłu, co pociągało za sobą napływ ludności do miast, miasta te musiały się rozbudowywać, a właśnie ta metoda rozbudowywania się nie zawsze szła w kierunku pożądanym.

[1]) Tołwiński Tadeusz. Urbanistyka. Tom II. Budowa miasta współczesnego. „Wydawnictwo Zakładu Urbanistyki (dawn. Zakład Budowy Miast) Politechniki Warszawskiej”. Warszawa MCMXXXVII. Wydane z zapomogi Funduszu Kultury Narodowej. Kraków — Druk. W. L. Anczyca Sp. Knlb. 4 + str. 436 + tablic 25 + rys. 302.

Już tych kilka uwag pobieżnych rzuci światło na zagadnienie niesłychanie ważne dla całości życia narodowego. Zwłaszcza jeśli chodzi o odrodzoną Polskę, to musi ona odrobić rozległe zaniedbania z przeszłości, a w tym celu musi mieć plan i jasną świadomość celu. Dlatego też idee autora mocno przekonywające, przytem wypowiedziane językiem i stylem jasnym i przystępnym, zasługują na to, aby były jaknajszerzej rozpowszechnione, aby dotarły do świadomości zwłaszcza czynników decydujących o wyglądzie miast. Wszak tu nie tylko chodzi o estetyczny wygląd miasta przyszłości, miasta-ogrodu, ale i nadewszystko o ludność, o człowieka, który jest najcenniejszem dobrem narodu i państwa, a warunki przecież, wśród których żyje i psychikę swą urabia, nie mogą być obojętne dla całości.

Opisy miast europejskich, amerykańskich oraz polskich bogato a wspaniale ilustrowane bardzo często zdjęciami samego autora czyta się jak najbardziej zajmującą powieść. Przenosimy się z domu parterowego wśród ogrodów i kwiecia położonego, jednorodzinnego, do śródmieścia Berlina lub Paryża, aby za chwilę znaleźć się w drapaczu chmur nowojorskim lub chicagowskim — mamy przed oczyma szerokie ulice jasno światłem słońca zalane, aby za chwilę błądzić w niesamowitych wąwozach powstałych wskutek sąsiedztwa zbyt bliskiego domów-potworów. Środki opanowania przestrzeni, od pieszego dojścia do celu, rowerem, poprzez tramwaje elektryczne, auta, autobusy, kolejki podziemne i nadziemne i td. Okaże się wreszcie (w Ameryce), że instrument opanowania przestrzeni, auto, w praktyce równe będzie zeru, czyli, że prędzej osiągnie cel swój mieszkaniec miasta piechotą, bo i tak bywa.

Głęboko wnika autor w przyczyny tego zjawiska i widzi je wszechstronnie. Nie tylko stwierdza fakty, ale daje rady wyjścia z tego impasu. Mistrzowsko kreśli działanie najrozmaitszych sił, które działają na powstanie i rozwój miasta współczesnego, a cokolwiek by się dało o tem powiedzieć, nie schodzi mu z oka główny cel istnienia miasta: mieszkanie i warsztat pracy.

Rewolucja Francuska, wojny napoleońskie i nowy ustrój w Europie po kongresie wiedeńskim a zwłaszcza rozwój maszynizmu a w związku z tem rozwój przemysłu: oto czynniki, które rozpoczynają nową erę w rozwoju miasta europejskiego, do czego dołączy się w II połowie wieku XIX miasto amerykańskie. Epoce tej a także i dzisiejszej przypisuje brak ścisłego i racjonalnego programu budowy miasta, brak wszechstronnie przemyślanej kompozycji. Badania dotyczą 5 dziedzin, a mianowicie: 1) ogólnej charakterystyki miasta i terenów otaczających, 2) podstaw gospodarczych miasta a więc rolnictwa, rzemiosła, przemysłu i handlu, 3) środków komunikacyjnych, 4) domu mieszkalnego, ogrodu, boiska i t. d., 5) warsztatów pracy oraz instytucji kultury duchowej i fizycznej.

Miasta dzielimy na dwie grupy: a) miasta powstałe w epokach ubiegłych i rozwijające się w w. XIX i b) miasta powstające w w. 19 pod wpływem przemian gospodarczych. Na wygląd miast ważny wpływ wywiera czynnik warowności. Podział terenów na budowlane i niebudowlane odbywa się niemal wyłącznie pod wpływem konieczności militarnych. Nieraz czynnik warowności działa hamująco na normalny rozwój miasta. Błędy urbanistyczne dadzą się w części wytłómaczyć naciskiem pierścienia fortyfikacyjnego, błędy te były naśladowane (Berlin!). Rzuciwszy okiem na Polskę, zobaczymy szereg twierdz dzisiaj istniejących w środku kraju, to pozostałość po zaborcach.

Wiek 18 pozostawił miasto z przeważającą częścią domów mieszkalnych o typie jedno — lub parorodzinnym. To była odwieczna tradycja, naogół przestrzegana przez rasę anglosaską. W 19 wieku pod wpływem czynnika gospodarczego zmienił się wygląd miasta.

Jeśli chodzi o charakter miasta współczesnego, zwłaszcza wielkiego, stajemy przed zagadnieniem dawniej nieznanym, zagadnieniem czasu, który odgrywa tak doniosłą rolę w życiu jednostki, czyli zamiast dawniejszej s t a t y k i stajemy dzisiaj przed d y n a m i k ą. Miasto narastało przeważnie k o n c e n t r y c z n i e, czasami z wydłużeniem np. w kierunku kolei. Wskutek techniki miasta nawet najodleglejsze zbliżyły się; dzisiaj małe miasteczko staje się nieraz faktorią pełną produktów obcych krajów, przyczem zatraca związek z najbliższą okolicą. Miasto małe, czy duże, staje się z samodzielnego w dawnych wiekach organizmu gospodarczego, komórką olbrzymiego systemu, w którym jednostką jest kraj, państwo, a całością kula ziemska. Płyną stąd konsekwencje dla rozwoju miasta. Zły i bezplanowy typ zabudowania stanowią takie miasta jak Paryż, Berlin, a u nas Łódź, Sosnowiec, fabryczne dzielnice Częstochowy, Warszawy i in. ośrodków przemysłowych. Rzuca się w oczy częsta a bezplanowa eksploatacja dóbr przyrody w najbliższej okolicy. Łódź np. powstała tylko dzięki czynnikom gospodarczym bez współudziału urbanistycznego. W niewielu tylko miastach (Paryż, Rzym) wysiłki gospodarcze, techniczne i organizacyjne w procesie urbanizacyjnym doprowadziły do pięknych form urbanistycznych i architektonicznych.

Na charakter miasta amerykańskiego działa czynnik gospodarczy, liberalny w karby planu urbanistycznego nie ujęty. Proces wzrostu miast rozpoczął się szczególnie w 19 w. a trwa do dnia dzisiejszego. Powstawały te miasta na terenie dziewiczym. Np. C h i c a g o, gdzie jeszcze w 1812 r. Indianie w pień wycinają mieszkańców forteczki drewnianej nad jeziorem Michigan, dzisiaj, liczy około 3 milionów mieszkańców. Z kolei opisuje autor miasta takie jak B a l t i m o r e, P h i l a d e l p h i a, N e w Y o r k i B o s t o n. Wszędzie tu góruje czynnik gospodarczy, brak planu w budowaniu gmachów publicznych i t. d. Wynikiem tego — chaos. „Olbrzymia szachownica jednakowych prostokątnych bloków objęła dziś całą wyspę — mówi autor o Nowym Yorku — a ostatnie lata wypełniły ją ścisłą zabudową. Schematyczna, ale pod wieloma względami racjonalna i celowa kompozycja urbanistyczna zorganizowała jednolicie obszar tak wielki, jakiego nie znały największe miasta dostępne badaniom nauki współczesnej. Plan ten, ustalony w dwóch wymiarach w początku wieku XIX, głównie i prawie wyłącznie dla mieszczańskich potrzeb mieszkaniowych, lecz nieustalony w sposobie, stopniu i wysokości zabudowy, zaczyna ulegać w końcu XIX w. i początku XX fantastycznym i wręcz niewiarogodnym przemianom. Potrzeby gospodarcze rosną, wzrasta handel, przemysł, żegluga, wzmaga się potrzeba budowy sklepów i biur, mieszczących

w swych murach setki i tysiące pracowników światowych firm i przedsiębiorstw. Cóż się wtedy dzieje z blokiem jako elementem całego planu i z samym planem? Dawna działka budowlana, która miała być zabudowana w 20 — 25% jednorodzinnym domkiem na wysokość 2 — 3 niskich kondygnacyj, jest teraz wyzyskiwana w 80, a nawet 100%. A na jej powierzchni i przy skromnie zakrojonej 17 — 20 metrowej szerokości ulicy zaczynają nie wyrastać, ale wprost strzelać w górę kolosy o 20—30 kondygnacjach. Działki te komasują się dla nowych potrzeb budowlanych. Wnętrze bloku z pięknemi, nieraz stuletniemi drzewami znika całkowicie jako przestrzeń wolna, a w jego trzewia przenikają głęboko wielopiętrowe fundamenty pod nowe wieżowce. Wieżowce biurowe, wieżowce-sklepy, wieżowce-hotele... Stary, pełen purytańskiego ducha, poprawny i poczciwy plan szachownicowy staje się miejscem sabbatu wszystkich czarownic świata. Nerwy giełd Starego i Nowego Świata, największe bogactwa obu półkul, najpotężniejsze kapitały wielkiego przemysłu, handlu i żeglugi, najwymyślniejszy luksus hoteli i życia towarzyskiego, najpotworniejszy przymus pracy pod grozą niechybnej śmierci, i najbardziej wyrafinowane używanie uciech życia, święcą tu swe orgie niczym nieograniczone i panują w sposób najbardziej despotyczny nad dziesiątkami milionów istnień ludzkich" (str. 156—157). W ostatniem dziesięcioleciu powstały tu kolosy o kilkudziesięciu i stu kondygnacjach. Wierzchołki ich nikną w obłokach. „To nie bryły architektoniczne, lecz potężne formacje geologiczne, w których drga bezmiernie nabrzmiałe i naprężone w gorączkowym pośpiechu życie fantastycznego organizmu urbanistycznego" (str. 159).

Olbrzymy te wywołują w latach ostatnich reakcję. Tworzą się daleko idące projekty przestrzeni zielonych w śródmieściu, na peryferiach miasta i w dalekich jego okolicach. Zakreśla się plany regionalne. „Głębokie przemiany społeczne i polityczne oraz zubożenie krajów europejskich, a jednocześnie ogromne postępy techniki, nakazują wszechstronne zbadanie stosunku miasta do wsi oraz planowe skoordynowanie obszaru i funkcji ludności i przestrzeni rolniczych i zurbanizowanych" (164). Dzisiejsza Rosja szuka tego rozwiązania w gwałtownej industrializacji kraju, a równocześnie kraje zachodnie dążą do — dezurbanizacji i przywrócenia rolnictwu dawno utraconego znaczenia (Anglia, Italia, Niemcy). „Każda z tych metod — nie wchodząc w ocenę jej strony politycznej i ustrojowej — prowadzi do coraz większego zacieśnienia i spokrewnienia terenu pracy przemysłowej, handlowej, administracyjnej, i intelektualnej z terenem rolnym i przyrodą. Zważywszy warunki życia miasta i wsi w Polsce i jego liczne strony dodatnie również stwierdzimy konieczność opracowania projektów urbanistycznych miasta i kraju całego" (164—165).

Małe miasta i miasteczka nawet nie uświadamiają sobie możliwości doskonałej przebudowy i ukształtowania życia swoich mieszkańców. Wobec nich jaskrawo występuje nędza milionowych miast olbrzymów, które się już naprawić nie dadzą. Należy dążyć do rozwoju miast małych i średnich liczących po kilkadziesiąt lub najwyżej kilkaset tysięcy mieszkańców. Przerost miast milionowych pociąga za sobą jaknajgorsze następstwa gospodarcze, społeczne i techniczne, nie dając żadnych wyników pozytywnych.

W Polsce większe miasta z wyjątkiem 3 — 4 ośrodków przemysłowych z 19 w. rozwijają się na dawnych założeniach konstrukcyjnych sięgających przeważnie czasów średniowiecza lub epoki odrodzenia i baroku. Rozwój ten szedł drogami właściwemi niemal do schyłku w. XVIII; rozrost rozhukany i bezplanowy dopiero datuje się w 19 i 20 w. Przy rozbudowie miasta nowoczesnego powinno się szczególniejszą pieczą otoczyć przyrodę — a pod tym względem zaniedbane są i Warszawa i Łódź i Sosnowiec i Częstochowa.

Obok czynników gospodarczych rozwojem miasta kierują również prądy kultury duchowej i fizycznej. One są przecież właściwym celem wysiłków ludzkości współczesnej tak jak były w wiekach ubiegłych.

Podkreślić należy w dziele Tołwińskiego stanowisko humanitarne i szczerze ludzkie. Nie blichtr, snobizm, pozorna wspaniałość budynków, ale istotna ich wartość i przeznaczenie — oto co powinno kierować twórczą pracą urbanisty-praktyka. Dzieło to rzuca jasny pęk światła na w s z y s t k i e zagadnienia życia w 19 i 20 wieku. Wszak warunki mieszkaniowe i warunki pracy wywierają wpływ decydujący na kształtowanie się charakteru nie tylko jednostek ale i narodów całych. Słusznie podkreśla autor ścisłą zależność ruchów społecznych i politycznych od warunków elementarnych życia mas szerokich. Powietrze, ziemia, słońce, zieloność — to są czynniki, których nie należy pozbawiać nikogo, a lekceważone — przynoszą rezultaty zgubne. Lekceważenie ich staje się nie tylko przyczyną chorób fizycznych, degeneracji rasy, ale wpływa też ujemnie na rozwój duchowy i umysłowy pokoleń całych. Zepsucie wielkich miast w ścisłym związku pozostaje ze sposobem życia mas ludności.

Na szczególniejszą uwagę zasługują przepiękne ilustracje, plany, wykresy i diagramy. Objaśniają one znakomicie wywody autora. Książka ma wartość nie tylko praktyczną, ale i ogólną, wychowawczą. Idee autora powinny przeniknąć jak najgłębiej w duszę społeczeństwa. Wszak człowiek jest twórcą miasta, on powinien wyzyskać warunki wszystkie w sposób możliwie najlepszy dla zdrowia duszy i ciała. Nie bogacenie się bowiem i gromadzenie majątku jest celem życia ludzkiego, ale rozwój kultury duchowej i fizycznej. W mocy człowieka tedy stworzenie warunków, któreby temu sprzyjały. A tymczasem? W w. 19 szalał liberalizm gospodarczy bez żadnego hamulca etycznego i on pogrążał setki i miliony ludzi biednych w bezgraniczną nędzę, aby owoców życia, owoców wyrafinowanych i luksusowych mogły pożywać garstki.

Szalony ten pęd punkt kulminacyjny osiągnął w Ameryce. Nic dziwnego, że zjawić się musiała reakcja. Już w w. 19 zjawiali się pisarze tacy jak K. Dickens, którzy otwierali oczy na tę stronę życia (czytajmy choćby jego „Bleak House"), jak John Ruskin i William Morris, dwaj apostołowie piękna w życiu, a więc i w najbliższym otoczeniu, mieszkaniu i t. d., piękna na głębokich podstawach etycznych opartego. Świadomość niebezpieczeństw i nieszczęścia, które sam człowiek sobie gotuje, zatacza coraz szersze i głębsze krę-

gi. A zjawiska architektonicznego i urbanistycznego nie można rozwiązać w oderwaniu od innych zjawisk życiowych, a więc społecznych, politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Druga zwłaszcza połowa wieku 19 była panowaniem materializmu, którego jednym z objawów była również i forma miasta. Z chwilą, kiedy materialistyczny pogląd na świat się załamał, a do głosu przychodzą lekceważone i niedoceniane dotychczas strony kultury duchowej człowieka, musi się zmienić i wygląd miasta. Miasto bowiem jest tem zewnętrznem naczyniem, w którem i przez które pracuje duch ludzki. Są miasta „złe" — są i dobre, jak, wszystko, co ma z człowiekiem związek... Przed miastem w Polsce jak i przed wsią stoją do zrealizowania zadania przekształcające dogłębnie nasze życie narodowe. Książka Tołwińskiego doskonałym może się okazać przewodnikiem. Streszczenie dzieła podane w języku angielskim.

Grodzisk Poznański JAN ŚWIERZOWICZ

„KLECHDA PODDYMNA O CHROBRYM WŁADACZU"

(Dokończenie)

II

OTO RYSOPIS owego króla, strój, genealogia, jego charakterystyka. Król z rodu Piastów. Olbrzymi, wielką ma głowę, pierś rozrosłą, tuszę snać wielką, skoro rozpiera się na siedzisku, skoro dudnią pod nim stopnie tronu. Tak nie stąpał Mieszko Gnuśny, wzrostu takiego nie miał Łokietek. Popędliwości i ognia takiego nie miał we wzroku Kazimierz Wielki, który się zresztą rycerskiem nie parał rzemiosłem... A więc może Bolesław Śmiały — jedyny jeszcze, jaki pozostał z królów Piastów... bo pozatem byli w tym rodzie sami tylko książęta? Ten był i popędliwy i dzielny i potężny i szczodry. Jednej wszakże cechy nie posiadał: nie znał pokory wobec duchownych. A tę właśnie pokorę dwukrotnie ujawnia król, przez Żeromskiego opiewany — raz wobec „opata-doradcy", drugi raz wobec biskupa, pokutnika-eremity z Niemiec przybyłego.

Oto więc wszystkie te cechy, któreśmy tu z kilku nieledwie zdań zebrali, odpowiadają ściśle charakterystyce Chrobrego— charakterystyce, jaką spotykamy często u Galla czy u Długosza. Wszyscy kronikarze zgodnie mówią o ogromnym wzroście i tuszy tego króla, o jego popędliwości, z której wprędce ostygał, — o jego czci dla duchownych, których „księżmi" czyli „książętami" nazywał.

Ciż kronikarze mówią o jego wielkiej szczodrobliwości, o poufałości z rycerstwem i ludem, a nawet o owych czterdziestu stołach, których nie omieszkał wspomnieć Żeromski. Przez usta Walgierza król ten nazwany jest „Wielkim" — bo taki przydomek nadawano pierwotnie Bolesławowi; u Galla nie spotykamy jeszcze przydomku „Chrobry".

A tło dziejowe? Dojście do morza — wyprawa za Odrę — na piaski lutyckie i do kraju Dziadoszan,—walka przeciw „Sasom" — a nadewszystko nazwiska palcgrafa Burcharda i margrafa Gerona—to chyba szczegóły wystarczające w zupełności, żeby „bliżej" — ba, zupełnie dokładnie „określić epokę". Piszę to nie w tym celu, by zdzierać z opowieści klechdowy urok tajemniczości, ale by uznać w Żeromskim drugiego przedniejszego—po Słowackim — piewcę wielkości Bolesława Chrobrego. Drugim zaś celem moim było zwrócenie uwagi na uwydatniającą się w dalszym ciągu powieści łączność wątku Chrobrowskiego z tłem gór świętokrzyskich — acz w wersji zgoła różnej od przekazanej przez kronikarzy; ci bowiem nie wiążą podania o Walterze z czasami Bolesława [1]). Tło świętokrzyskie — a raczej wiślickie — kojarzy się ponadto (już w myśl kronik) z Tyńcem; to może stało się dla Żeromskiego punktem wyjściowym owego „uczasowienia" fabuły—albowiem z Tyńcem, jak już wiemy skądinąd, nieraz wiązano osobę Chrobrego.

Akcję początkowego rozdziału „Powieści o Walgierzu" oparł Żeromski na tle polskiego morza—tego morza, które już niebawem, w „Urodzie życia", miało stać się przedmiotem jego westchnienia. Niejednokrotnie Żeromski podkreślał zasługę Chrobrego w zespoleniu Pomorza z Polską. Oto jak mówił w „Międzymorzu":

> „Ziemie te, zdobyte przez Bolesława Chrobrego, podlegały Polsce Piastów. Pomorze nad Parsantą, w czasie zaburzeń po śmierci wielkiego budownika, wyłamało się z pod polskiej przewagi".

Jak się dokonał ten podbój ziem pomorskich opowiada Żeromski w „Wietrze od morza", który ma z „Walgierzem" niejeden punkt styczny. Jakby w myśl średniowiecznej „Powieści istej" — dobrze mu znanej—powiązał tam czyny Bolesława [2]) z zamysłami jego rodzica:

> „Wielkiemu synowi tę przede śmiercią główną naukę naszeptał: wyrywać pobratymców pomorskich z rąk niemieckiego siepacza. To też, gdy młody lew na świat wyszedł, przyłączył do Polski Pomorze i wziął Gdańsk pod swą władzę. Zagarnął pas ziemi po prawej Wisły stronie aż po linię południową Drużny, po rzekę Dzierzgonią, Żuławę Kwidzyńską i Zantyrską, aż po Gdańską Mierzeję".

Na Gdańskiej Mierzei kończyło się władztwo Bolesławowe. W gdańskiej warowni osadził król załogę pod wodzą Zmysła z rodu małopolskich Gryfitów [3]). Za Mierzeją Wiślaną i Świeżą, od Kurońskiej Mierzei począwszy, ciągnął się kraj sambijski, „dokąd już nie sięgnęło Bolesława ramię". Na owe to pogranicze Bolesławowej dziedziny zawitał przyjaciel króla, św. Wojciech, któ-

---

[1]) Stanisław Zakrzewski, „Źródła podań tyniecko-wiślickich", „Kwartalnik historyczny", XXVIII 391—486.

[2]) Na takie ujęcie roli Mieszka I w stosunku do Chrobrego wpłynęła lektura książki Stanisława Zakrzewskiego „Mieszko I budowniczy państwa polskiego" (1920), nader cenionej przez Żeromskiego.

[3]) Wiadomość wzięta z kronik, m. in. częściowo z życiorysów św. Wojciecha.

rego nazwał Żeromski „najczarowniejszą postacią średniowiecza". Postaci tej poświęcił cały rozdział „Wiatru od morza"—jeden z najpiękniejszych w tym utworze, jak go słusznie określiła Helena Jastrzębska, autorka pracy o źródłach historycznych tego rozdziału [4]).

O Bolesławie Chrobrym w tym rozdziale ledwo, żo słychać [5]). Wspomniany jest jako sojusznik rzymskich Krescencjuszów oraz jako ten, który „ziemię Polan dla Chrystusa pozyskał". Brzmi w tem jakby pewien oddźwięk omawianej już przez nas na innem miejscu tradycji o misji apostolskiej Chrobrego, o jego bojowaniu dla Chrystusa (*athleta Christi*).

Nie zużytkował tu Żeromski nawet znanej legendy o wykupieniu zwłok św. Wojciecha przez Bolesława: Czynami Chrobrego zajął się dopiero w następnym rozdziale, gdzie z ust starego wieszcza-włóczęgi taką słyszymy „klechdę poddymną, sielską, gminną, baśń-pątnicę":

„Był—wierę—za wysokiemi górami, za borami, za lasami, za siedmią jezior, za siedmią rzek wielki w swojej dziedzinie, chrobry na wroga, jedynowładny władacz. W którąkolwiek stronę poskoczy jego bojowy koń, wszędy mowa z jednego źródła w odmienne strugi płynąca o jego ucho uderza. Ponadjezierzu i ponadrzeczu, w wielkogórach i za górami, w głębokich borach, na wydmuchach, w kujawach, w polanach, w pustaciach, w moczarach i nad wielką morza wodą—wszędy mu się ściele własna dziedzina.

Jeżeli wiosna rozpostrze na jego szlaku topiele, w których po grzywę szczerozłotem przeplataną bojowy ogier zapada, a gęste lasy zakurzą się gnuśnym tumanem,—to wnet tęga zima pod złote konia podkowy lodowe ponad głębiną mosty wykowa i z twardej grudy nad niezbrodzonem oparzeliskiem dźwięczącą drogę zbuduje, żeby mógł iść jastrzębiooki w swoją własną, jemu tylko wiadomą dal. Bo na niemieckiego idzie cesarza,—rzekę Solawę pędzi przepływać,—w Magdeburg swoją strzałę wyrzucić.

Jednakże wszędzie podpłotna róża przy pylnych kolejach drożyn wita go lecie,—i modrą smugą len wśród traw nadobnych jego rozkochane oczy pozdrawia, kiedy w zaraniu lat zdąża zimne Kaszuby z Białą Chrobacją pobratać.

Złota wywielga, śpiewna boguwola, przekorna zofija [6]) jednako się ponad Wisłą i ponad Odrą i ponad Bugiem jego lśniącej zbroi dziwuje, — a kukułka w radosnej wiosny godzinie szczęście mu wróży, gdy wzdłuż bystrego Wagu, w krasnej słowackiej krainie sadzi na przedzie chorągwi.

Kazubek z sosnowej kory, czarnej albo rumianej jagody pełen, białowłose łużyckie pacholę do strzemion mu niesie,—a dzban gliniany zimnej wody ze zdroju w ciężki czas, gdy wroga pędzi z ziemi Dziadoszan, zalęknione dziewczę na klęczkach mu poda.

Gdziekolwiek tętent jego pędzącego rumaka zachuczy, ta sama wszędy zostaje wieść: tędy przeleciał w swym złocistym szłomie,—tu konia poił,—tam się o drogę zapytał,—tu lud pozdrowił wielki od Niemców obrońca. Na czeskim błoniu, w ruskiej równinie, w suchej sosnowej nad Narwią kniei, w wąwozach ponadwiślanych i na wzniesieniach, z za których wielka pustka morza sinieje — błyszczy jego miecz, zaganiający w naród potężny pastuchów i oraczów, a warczy obuch topora, zbijający z bezwoli niewolników mocarstwo.

W jego to rękach żelaznych wszystka Wisła od pierwszej, do ostatniej fali wody swe przelewa. Od jego spojrzeń morze się burzy. Do kopyt jego bieguna posłusznie idą wody z za świata.

Łoskot po ścianach kamiennych gór się obija, gdy zastęp jego drużyny wpoprzek dolinami cwałuje.

Sława jego o tron cesarza uderza.

Cesarz-pacholę zstępuje z tronu i bosemi nogami przybywa do jego władztwa z ziemi dalekiej.

Pokochali się obaj z cesarzem.

I mówi cesarz „Cud świata":—Ciebie uczynię cesarzem po sobie, umiłowany..."

Po tym ustępie, który jest iście „jedną z przedziwności polskiego języka," następuje wartka, o mocnych tonach epickich, powieść o walce, jaką Chrobry toczył z następcą Ottona III—o rozgromie margrafów Gerona, Hermana i Burcharda, wspominanym już poprzednio w „Powieści o Walgierzu", o zdobyciu Łużyc, o daremnem nawoływaniu Lutyków do wspólnego uderzenia na Niemca—o daremnych zabiegach by „złączyć wszystko słowiańszczyzną".

Pieśń, zaczęta lirycznie, przeprowadzona trybem epickim, kończy się refleksją, zadumą, rozpamiętywaniem. Pieśniarz-artysta, „bajcarz"-epik, wypowiada w tym epilogu najtajniejszą myśl króla-bohatera, a zarazem myśl dziejów—i swoją:

„Seciny lat, żywoty pokoleń, śmierć ludów widział, jak tę ziemię kwitnącą, przez które koń jego stąpał.

Przyszłe wieki stały przed nim naściężaj, jako zamek potężny w ruinie..."

Jest to jakby oddźwięk owych przewidywań, jakie w usta umierającego króla włożył kronikarz Anonim—Gallus.

W streszczonym powyżej i cytowanym rozdziale „Wiatru od morza" wielki poeta nietylko zawarł cały urok, cały blask, całą potęgę i dziejową rolę postaci Chrobrego, ale wczuł się w tę postać, wmyślił, wżył się w nią niejako—i to nie poraz pierwszy — całą mocą, całem ukochaniem, całą pasją swej namiętnej i twórczej duszy.

Zbigniew Włodzisławic, „od wielkiego bólu szalejąc", tak się zżyma:

„Alboż ja nie jestem ze krwie Chrobrego praszczura? Alboż nie ja powinienem całą władać puścizną? Moja jest ziemia! Tu w tej piersi nieszczęsnej serce nosiłem dziadowe! Czyny dziada w tym mieczu zaklęte gnuśnieją! Moja jest ziemia dziadowa".

Tragedia dziedziców Bolesławowego imienia i Bolesławowej myśli — tylekroć przez poetów opiewana i na różny sposób przedstawiana—w Żeromskim najgłębszego i najgodniejszego znalazła odtwórcę. Charakterystyczną i odrębną cechą wersji użytej przez Żeromskiego jest to, że o chrobrych czynach śni tu już nie Bolesław Śmiały—lecz nie mniej tragiczny, choć czynami

---

[4]) „Wiatr od morza" a średniowieczne legendy o św. Wojciechu.

[5]) Co do źródeł historycznych tego rozdziału słabo uzasadnił swoją tezę Wacław Kubacki („Pamiętnik literacki" 1934, s. 474 nn.), pisząc o jakowychś „wygodnisiowskich (?) zwrotach" żywotów św. Wojciecha. które to zwroty rzekomo dały „asumpt" Żeromskiemu... Szkoda, że krytyk, zamiast pisać na domysł, nie zajrzał do znakomitej rozprawy Stan. Zakrzewskiego „Opactwo św. Aleksego na Awentynie", jednej z fundamentalnych i najsumienniejszych polskich prac mediewistycznych, a wybornie znanej Żeromskiemu, jak to wiadomo z jego własnych, kilkakrotnych relacyj. Stamtąd to Żeromski wziął charakterystykę św. Nilusa, oraz innych osób występujących w wizjach św. Wojciecha; Za Zakrzewskim też powtórzył jego hipotezę, że „Joannes innocens" z „Vita maior S. Adalberti" to Jan Filagathos, antypapież w r. 995.

[6]) O tej wywieldze, boguwoli, zofii pisano kilkakrotnie w „Języku polskim" (Nitsch, Adamczewski i autor pracy niniejszej).

mniej głośny Zbigniew. Właściwie nie on tylko jeden—bo te same myśli, a przynajmniej podobne, żywi jego brat młodszy, tyle przez Galla niegdyś sławiony Krzywousty. I jego postać też wiąże Żeromski z tradycją prapradziada — bo wspomina o stosowanej przezeń, „pradziadowskim wzorem", walce podjazdowej przeciw Niemcom.

Wielostronność ujęcia tematu Chrobrowskiego—od legend do problematów historycznych jest to tylko jedna z okoliczności, które sprawiają, że Żeromski przerasta o głowę wszystkich poetów, jacy kiedykolwiek tematem tym się zajmowali — oprócz jednego Słowackiego. Był on też, obok Słowackiego, najświetniejszym wyrazicielem i piewcą wielkości, potęgi i dzielności Bolesława—jeden tylko Siemieński, prócz tych dwu, zdołał moc podobną i rozmach ujawnić w czynach wojennych wielkiego bojownika; dopiero Ligocki równie mocnemi barwami zdołał odmalować blask władzy i bogactw chrobrego króla, zakres jego panowania i politycznego wpływu. Ale zarówno Słowacki jak Żeromski nie poprzestali na przedstawieniu zewnętrznych jeno rysów jego postaci, na samem li unaocznieniu jego czynów i zasług. Obaj sięgnęli głębiej: do duszy tego mocarza, odnaleźli w niej nietylko ogrom dalekosiężnych zamysłów, ale i wielką tragedię—tem tragiczniejszą, że mieszczącą w sobie lęk i zgryzotę nie jednostki, lecz całych pokoleń. W tym kierunku powiodła wątek Chrobrowski jedna jeszcze twórczyni-poetka Marcelina Kulikowska; nie dorównała jednak ani Słowackiemu ani Żeromskiemu, to samo należy powiedzieć i o próbie L. H. Morstina. Na wyżynę bliską Słowackiemu i Żeromskiego wzniosła zagadnienie tragiczności Chrobrego dopiero Zofia Kossak-Szczucka.

Między Słowackim a Żeromskim zachodzi wszakże ta różnica, że o ile pierwszy z nich zajmował się Chrobrym tylko przejściowo i kształtował go na modłę swej fantazji, o tyle drugi starał się odgadnąć **istotną**, historyczną myśl wielkiego króla, zgłębiając wszelkie źródła odnoszące się do jego dziejów, szukając jego śladów w dzisiejszym narodzie i w całej historii polskiej, a także i na obszarze dzisiejszych ziem polskich—zwłaszcza w rodzinnych górach świętokrzyskich tudzież nad morzem, które szczególnie ukochał.

I nie było śród twórców polskich nikogo, ktoby tak jak Żeromski prawdziwie a żywo zrozumiał i odczuł wielkiego króla. Jeżeli kto z naszych poetów, to on właśnie jeden miałby prawo powtórzyć o sobie słowa, włożone w usta Bolesława prawnuka:

„Sam wiem! Sam w sobie go noszę, jak duszę swoją! On—to ja sam! Tu go noszę! (Pięścią się w piersi królewskie uderzył)..."

JÓZEF BIRKENMAJER

KOŁYSANKA

Nie było na świecie i ciebie i mnie,
bo wszyscy byliśmy u Boga we śnie,
aż sen się, jak róża rozwinął...
Ni światła, ni oczu, ni ludzkiej myśli
i nic, oprócz Ducha,—aż sen się wyśnił—
Ale ty śpij, dziecino.

I najpierw zalśniło—zorzą północną
i rozbłękitniało. Bóg się ocknął.
Noc Mu wyjrzała zpod powiek.
I sfery niebios, jak kryształ zimne
ożyły wonnością, ciepłem i hymnem— — —
Zabłyśli aniołowie.
Ale ty śpij, dziecino.

Patrz—zbudził się anioł, jak księżyc na morzu
i skrzydła, jak smugi promieni rozłożył.
Modlitwa rozszerza się głębią,
jak dzwon falami — za kręgiem krąg. — — —
Anioły jaśnieją u Bożych rąk
jak srebrno-niebieskie gołębie.
Ale ty śpij, dziecino.

I—nagle—Bóg zadrżał; coś stało się duchom
i z piersi anielskich piekło wybuchło
przeciwko woli Jego —
i choćby człek wszystką krew spalił w myśleniu,
lub przelał na krzyżu w najsroższem cierpieniu,
nie dowie się, dlaczego.
Ale ty śpij, dziecino.

Pękł przestwór, jak czaszka, rozcięta na pół—
zakipiał wirami i z krwawych kół
grzech bluznął i szatan wyhynął— — —
A gdy skrzyżowały się błyskawice,
ujrzały niebiosa śnieżną Gołębicę...
Ale ty śpij, dziecino.

A skrzydła szatanów, jak morze wzburzone,
ich włosy, jak chmury, jesienią wleczone,
a ręce, jak turnie z granitu.— — —
Gdy pięści podnieśli do Pana nad pany,
Bóg spojrzał. Uderzył piorunem. Szatany
runęły w przepaść wszechbytu.
Ale ty śpij, dziecino.

Nakoniec Bóg począł słońca miotać
i dusze — w szalone elipsy żywota.
Przedziwne widowisko.
A życie rośnie pod Boskim oddechem,
świegoce pogodą i chmurzy się grzechem
nad twoją biedną kołyską.
Ale ty śpij, dziecino.

Nie dowiesz się nigdy, co to był raj,
lecz pomór zobaczysz, idący przez kraj,
jak białe dymy doliną.
Nie ujrzysz Tego, co przyniósł żywot,
lecz tych, co na śmierć Go skazali straszliwą,
więc śpij, dziecino.

Śpij, dziecko, spokojnie. Bóg chodzi za ziemią
jak matka za wózkiem i ciebie kołysze.
Aniołki wysoko mrugają i drzemią;
my sobie płyniemy w ciszę.
Śpij...

TADEUSZ DWORAK

NA WIDOWNI

Zadania doby dzisiejszej. — Konieczność mocarstwowości. — Nasza prawda jest w krzyżu. — Św. Andrzej Bobola i królowa Jadwiga, jako drogowskazy na dzisiaj.

OSTATNIE wypadki i raptowny rozrost potęgi niemieckiej postawiły nas wobec szczególnie ciężkich zagadnień i na nowo uprzytomniły twardą konieczność istotnej, a nie gadanej mocarstwowości. Przepotężnym Niemcom nie oprze się przecież Polska słaba — to jasne. Ale zrozumieć powinniśmy, że mocarstwowość Polski drzemie w każdym z nas i, że o jej realizacji ostatecznie nikt inny, tylko my sami decydować będziemy. Chodzi o to, że ziemie, bogactwa materialne i zasoby fizyczne to zawsze dopiero połowa wszelkiej potęgi i, że o ich należytej koncentracji i wykorzystaniu zawsze decydować będzie postawa moralna i duchowa. Duch gra bowiem rolę kierowniczą i ożywia wszelką materię. Zapewne, że ona wyznacza mu pewne granice, ale jednak wielkość narodów i ich znaczenie przedewszystkiem zależą od ich jaźni duchowej, tak samo jak wielkość człowieka bynajmniej nie wynika z jego wzrostu.

Naród zaś to wielkie zbiorowisko jednostek, złączonych przez krew i tradycję. Krew żywa pulsuje w człowieku i narodową się staje przez tradycję. O mojej polskości bynajmniej nie ja rozstrzygałem, ale mi ją dano, jako cenny legat przeszłości i spuściznę po dziadach i pradziadach. Człowiek jako taki jest wszędzie ten sam i naturalne związki krwi są te same, — to jest rząd biologiczny; ale jest jeszcze i inny rząd — duchowy i, to jest właśnie — tradycja.

Tradycja sprawia, że naród jest wspólnotą, obejmującą sobą nie tylko żywe, ale i przeszłe pokolenia. Dzięki niej te długie szeregi zmarłych, których imiona zacierają się już na nagrobkach, a twarze mówią do nas z coraz ciemniejących portretów — są żywe między nami. I dzięki niej jesteśmy właśnie narodem. Tam gdzie niema tradycji jest tylko szczep, i każde ocknięcie się narodowe to równocześnie uświadomienie sobie pewnej tradycji i rozbudzenie chęci jej przekazania. Tradycja to cały duchowy dorobek przeszłości i to nieśmiertelne, co zdołało pokonać martwotę grobu.

Ale zmarli mimo wszystko są nieobecni — a nieobecni nigdy nie mają racji. Ich głos to tylko głos sumienia, głos cichego doradcy i mowa cichego wyrzutu, a istotnym nosicielem narodowego jestestwa jest zawsze żyjące pokolenie. Toteż doraźna, doczesna wielkość każdego narodu zawsze od niego zależy. A dzisiejszość może zarówno pogrzebać największe zasługi przodków, jak zmazać ofiarnie najbardziej hańbiące ich przewiny.

I dlatego taka ogromna troska o człowieka, choćby nawet najbardziej szarego. Bo w nim jest Polska i on o niej decyduje. I właśnie szara masa przeważy i od jej jakości wszystko zależy.

Więc tutaj nasz dylemat. W stosunku do sąsiadów jesteśmy mali i fizycznie nieprędko tę małość nadrobimy. To trudno, z tem się pogodzić należy. Ale Dawid mógł pokonać Goliata i ta historia ciągle się powtarza. Jeśli nawet były Termopile, to był Maraton i była Salamina. I od wieków cywilizacja nasza dawała nam przykłady, że zbrojna w wielką ideę liczebną małość pokonywała ogrom masy i że prawda, chociażby poprzez krew aren, ale jednak zawsze trjumfowała.

Dzisiejsza Rosja poszła za Antychrystem i wyparła się tego wszystkiego, co jest uosobioną w Krzyżu prawdą. Wyparła się własnej tradycji, poprzezywała swoje historyczne miasta i czołem teraz bije. przed żydowskiemi księgami Marksa. Bóg z nimi. Jasno widzimy, że ta droga fałszywa i dumni jesteśmy, żeśmy nią nie poszli. Czujemy się po staremu bastionem chrześcijaństwa i Europy i dobrze nam z tem, co od wieków było tradycyjną rolą. Ale mało osób zdaje sobie sprawę z tego, że dziś nie jesteśmy już bastionem i wałem obronnym, ale raczej osaczoną ze wszech stron twierdzą, zewsząd atakowaną przez wraże siły. Mówi się, że Niemcy są narodowe — doskonale. Ale naród narodowi nie równy i mogą przecież być złe tradycje i złe ruchy narodowe. „Nie wszystko złoto, co się świeci" i nie wszystko co narodowe jest prawdziwe. Hitler walczy z żydami to prawda, ale walczy i z Kościołem. I o tem zapominać nie wolno. Cała nasza cywilizacja wyrosła przecież w cieniu krzyża i bez krzyża nie ma Europy. I cały ten ruch niemiecki, cały ten szarżowany kult Wotana, Walhalli i rasy i cały władczy organizm wszystko druzgocącego totalizmu są ohydnym buntem przeciwko Europie i połamaniem najszczytniejszych niemieckich tradycji. Gwiazda marksistowska wywleczona gdzieś z synagog i świątyń Hirama nie jest znakiem prawdziwym i oznacza krew i niewolę. Ale nie jest prawdziwą, i pseudo-narodową niemiecka swastyka. Krzyż jest tylko prawdziwy i poprawiać go nie trzeba. On łączy niebo i ziemię i w nim tkwi wielkość. Jemu trzeba być wiernym. Tam jest „droga, prawda i żywot".

Więc Polska szumnie opowiada, że jest katolicką, *semper fidelis* i że to ona uratuje katolickość dla świata. Ale mój Boże, jakież to narazie frazesy! Przykre frazesy. „Nie każdy, kto woła: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego". Owe ustne deklaracje nie wystarczą i samo bezmyślne klepanie pacierzy również nie wystarczy, bo trzeba jeszcze czynu i twardej, żelaznej katolickiej konsekwencji.

A to jest bardzo ciężkie, ciężkie aż do załamania i aż do tragicznych szamotań się sumienia. Żeby żyć po katolicku, trzeba dziś nie lada uporu i odwagi. Odwagi graniczącej wprost z lekkomyślnością. A sofizmaty tak zewsząd kuszą i tak pociąga łatwizna życiowa. Ale nic wielkie nie jest łatwe i nic, co warte czegoś naprawdę, nigdy bez wysiłku nie przychodzi.

Więc zróbmy rachunek sumienia i z tamtym narodem złych idei, ale idei i złych bohaterstw, ale bohaterstw — przeciwstawmy w myślach nasz łatwy i godowy katolicyzm, naszą leniwą bierność, nasze wygodne zakłamane i zdumiewający brak konsekwencji. Obraz to zaiste opłakany i bardzo, bardzo narazie cichy bastion katolicyzmu, między dwoma bezbożnictwami.

Ale rezygnować bynajmniej nie trzeba, właściwie nawet wręcz inaczej — nie można. Katoli-

cyzm nigdy nie rezygnuje i Bóg nawet przez grzech ludzi do siebie prowadzi. I zło także oczyszcza, ale niechże oczyszcza, niech dźwiga. Niech wielki święty ogień idzie przez Polskę i niech podnoszą się w górę Polacy. Bo naprawdę spoczywa na nas olbrzymia misja i czeka na nas olbrzymia wielkość, ale zadaniom trzeba sprostać, bo zwycięstwa się nie wygada.

Więc mamy taki symbol. W tym roku, nie tak przecież dawno, wróciły do nas ziemskie szczątki św. Andrzeja Boboli. Teraz go właśnie kanonizowano i teraz właśnie do Polski wrócił. Znak Boży; przecież właśnie ten święty dał się straszliwie umęczyć za swoje przekonania i był niezłomny w dążeniu do celu. A jak rozpaczliwie byłby w dzisiejszej Polsce osamotniony.

I jeszcze drugi — Toczy się oto akcja o kanonizację królowej Jadwigi; cały naród z utęsknieniem oczekuje tej chwili, gdy będzie mógł klęknąć przy jej cudownym wawelskim nagrobku. I znowu — na ołtarze wyniesie się królowę, która potrafiła się poświęcić, która nie pamiętała o sobie i która w życiu radości nie szukała. I ona byłaby również bardzo osamotniona w dzisiejszej Polsce między dzisiejszymi Polakami. A przecież poszerzyła Polskę na wschód i pokonała złowrogi zakon. Oprzemy się zalewom potopu, groźbom ruiny i odniesiemy nowe grunwaldzkie zwycięstwo, li tylko jeśli będziemy wierni tym bardzo prostym i bardzo starym drogom jakie święta przeszłość Polski wskazuje. Trauguttowe hasło „Bóg i Ojczyzna" musi być istotnie a nie w słowach realizowane. O Bogu nie można mówić wiecowo i praktykować na pokaz, a o ojczyźnie nie wolno zapominać w imię dobra duszy i ludzkości. „Bóg przecież stworzył narody i one powinny Mu cześć oddawać". Dla Polski nie ma innej drogi. Musimy być wierni naszej historii i naszej królowej.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

ZABAWA CHOCHOŁOWSKA

W NUMERZE 37 „Myśli Narodowej" z d. 28 sierpnia rb. wybitny znawca przedmiotu p. Witold Kasperowicz ostrzegał:

„Zbyt znane są ogółowi katastrofy niemieckich Zeppelinów napełnianych wodorem, żeby potrzeba było podkreślać niedopuszczalność stosowania wodoru do napełniania tak olbrzymiego balonu. Jest to kardynalnym obowiązkiem komisji rzeczoznawców, zaopinjować, czy napełnienie balonu wodorem jest dopuszczalne. Cytujemy tu tylko opinię prof. Mołczanowa i innych, wyjaśniającą powody możliwej eksplozji.

Przy napełnianiu olbrzymiej powłoki balonu istnieje wielkie niebezpieczeństwo samozapalenia się wodoru, gdyż przy tarciu materiału powłoki i przechodzeniu wodoru poprzez jej fałdy może utworzyć się iskra. Jeżeli iskra utworzy się w zakładce powłoki, w której pozostała choćby mała ilość powietrza, to iskra zapala powstałą mieszaninę powietrza z wodorem, następuje mały wybuch, po którym zapala się cały stratostat".

Wiemy już z depesz, że przewidywanie tej możliwości — niestety — spełniło się co do joty.

Był to tylko jeden z argumentów ostrzegawczych. P. Kasperowicz radził się zdecydować, co to ma być, czy to ma być sport czy wyprawa naukowa.

„Jeżeli organizatorom lotu balonem idzie o pobicie rekordu wysokości wzlotu, to wybrali oni najmniej odpowiedni sposób: nadmiernie duży i kosztowny balon, obciążony bardzo dużym, aeronautycznie bezużytecznym balastem przyrządów naukowych.

Jeżeli natomiast głównym celem miał być nie wyczyn sportowy a naukowy, to również założenie konstrukcyjne balonu jest nierzeczowe i niecelowe, balon tembardziej jest nadmiernie duży i kosztowny. Połączenie obu tych celów znacznie zmniejsza praktyczne prawdopodobieństwo udania się tej imprezy, reklamowanej iście po amerykańsku.

Wzloty olbrzymim balonem do stratosfery są uważane za bezcelowe nawet i przez uczonych, którzy brali udział w organizowaniu lotów stratostatów w pierwszym zdobywczym okresie. Podajemy poniżej opinię profesora Mołczanowa, znajdującą się w jego broszurze o lotach stratosferycznych, jak następuje: obecnie loty zapomocą stratostatów wykonały już swoje zadanie...

O samym balonie olbrzymich rozmiarów (o pojemności około sto dwanaście tysięcy metrów sześciennych), jaki planował prof. Piccard, pisze Mołczanow, że projektowana bardzo cienka tkanina powłoki balonu niewątpliwie nie wytrzyma naporu wiatru przy wzlocie i że przyszłość pokaże, czy uda się wykonać ten śmiały, niebezpieczny i zgoła niepotrzebny lot.

Uwagi te można odnieść i do polskiego balonu, którego pojemność będzie jeszcze większa, co jest związane z powiększeniem wysokości balonu, a więc i znacznem zwiększeniem niebezpieczeństwa. Jak wiadomo, realizacja polskiego lotu stratostatem jest urzeczywistnieniem projektu Piccarda, tylko z pewnemi nieistotnemi zmianami".

Oczywiście nikt nie słuchał. Radosna bowiem twórczość nie ma nic do ustąpienia ze swoich rozkoszy. Co to za przyjemność patrzeć, jak wielkie sumy pieniędzy idą z dymem. Jakaż to wspaniała iluminacja doliny Chochołowskiej!

NAUKA I LITERATURA

NOWY TOM PISM DMOWSKIEGO

UKAZAŁ się w handlu księgarskim tom III „Pism” Romana Dmowskiego. Dano mu tytuł: „Dziesięć lat walki” (1895—1905). Są to rozprawy przeważnie z „Przeglądu Wszechpolskiego”, wybrane ze wszystkich roczników, bo jak wiadomo, „Przegląd” w tych właśnie latach był wydawany.

Mamy więc na półce bibliotecznej już siedem tomów pism. Są one ozdobą naszej biblioteki. Któż, kto myśleć chce o Polsce, bez nich się obejdzie? Przytem są to książki bardzo starannie i ze smakiem wydane, wszystkie oprawne, poręczne i dobrym drukiem tłoczone. Wydawnictwo to przynosi zaszczyt księgarzowi Gmachowskiemu w Częstochowie, który ze swych zobowiązań prospektowych doskonale się wywiązuje.

Brak jeszcze tomu I i IX. W pierwszym z nich znajdzie się oprócz życiorysu i portretu rozprawa „Myśli nowoczesnego Polaka” i in., w ostatnim — pisma pomniejsze z czasów powojennych.

Tom III, który teraz wyszedł, liczy stron 405, zawarł w sobie rzeczy najważniejsze, bez których nie moglibyśmy zrozumieć początków ruchu narodowego ostatnich lat 50. Owe lata 1895—1905 są okresem szybkiego dojrzewania polskiej myśli politycznej. Dmowski jest tego procesu wyrazicielem najbardziej autorytatywnym, on to bowiem tej myśli nadawał postać, zdolną do wcielania się w życie. On był twórcą wielkiej epoki.

Rzeczy swoje pisze (bez cenzury rosyjskiej) z niezwykłą szczerością i z młodzieńczym impetem. Zadziwia niezwykłą mocą swego umysłu w ujmowaniu zjawisk i tajonych dążności życia, tak wówczas rozbitego. A były to czasy, kiedy Dmowski nietylko wiedzę książkową miał dużą, ale i wcale dobrą znajomość świata. Było to już po podróży jego do Paryża (1894) i po dłuższych studiach w Londynie (1898—1900), po podróży do Brazylii. W książce uwidocznia się jasno silny wpływ zdobytych zagranicą nauk i wzorów.

Bez tego tomu „Dziesięciu lat walki” Dmowski jako osobistość i jako epoka nie może być należycie zrozumiany i oceniony. Te pierwsze rzuty w szkicowaniu planów przyszłej Polski dają najlepszą miarę jego genialności.

W.

W STRACHU O BYT

KIEDY społeczeństwo nie jest dobrze zorganizowane wskutek wadliwej polityki i ludzie boją się niespodzianek, wtedy staje się zjawiskiem pospolitem lękliwość. Stan ten potęgują warunki subiektywne psychiki, jeśli w tej samej dobie dokonywa się ferment społeczny w postaci dopływu do „inteligencji” nowych sił z ludu, nie oswojonych z walką o byt w nowych dla siebie stosunkach.

Wielka to w życiu przemiana takie przejście ze sfery pracy fizycznej w środowisku sobie bliskiem, od zajęć i obyczajów zautomatyzowanych praktyką pokoleń — do świata, w którym człowiek sam musi być twórcą swojej doli, w oparciu o własne siły duchowe i w dodatku stawać do wyścigu o przodownictwo w zadaniach cywilizacji ogólnej. Ogarnia strach, jak przy wspinaniu się na wysoką górę nad przepaściami.

Wdzięczny to przedmiot badań dla powieściopisarzy. Zdarzyło mi się teraz przeczytać dwa utwory z tym tematem, mianowicie powiastkę znanego komediopisarza Mieczysława Fijałkowskiego p. t. „Dzieło Piotra Chlebnego” (Rój) i powieść Edwina Jędrkiewicza „Droga z Martynowic” (Hoesick).

Warto pójść z tymi autorami między ludzi i odkrycia ich zestawić.

*

Fijałkowski — ziemianin i komediopisarz. Patrzy z pewnej wysokości na życie społeczeństwa, jest z niem obyty. Nie widać, żeby się ze swemi obrazami wiązał lirycznie. Przeciwnie, obiektywność pozwala mu zachowywać się wobec wydarzeń, nawet dramatycznych, z humorem. Oczywiście, gdyby temu życiu nie współczuł, to by się niem jako artysta nie interesował. Właściwy mu jest jednak optymizm człowieka doświadczonego, który usposabia do traktowania rzeczy po komediopisarsku. Uwypukla postaci swoje, nieraz bardzo ponure, za pomocą ironii. Igra swymi bohaterami. Całość przedstawia się jak materiał na sztukę sceniczną.

Zamożniejsza rodzina chłopska w Łowickiem wyhodowała sobie inteligenta — Piotra Chlebnego. Ukończył architekturę w Warszawie, i to z odznaczeniem, otrzymał mianowicie dyplom i nagrodę za świetny projekt kościoła. Cóż mu jednak z tego, gdy na wielkim świecie wszystkie drogi kariery zastał dla siebie zamknięte. Jako bezrobotny wrócił na wieś do rodziny, aby go żywiła. Ta zaś urągała mu jako darmozjadowi. Nieszczęsny „nowy człowiek” stracił wiarę w siebie, kandydatem był na samobójcę, gdy oto na drodze stanęła mu kobieta, obdarzona czarodziejską mocą uwodzenia mężczyzn, nauczycielka ludowa — Krysia. Postać sataniczna. Ona wszczepiła w duszę jad pomysłu aby spalił miejscowy kościół drewniany i postawił na to miejsce kościół według swego projektu. Nawiązała odpowiednie stosunki z władzami, zapewniła mu karierę. Zrobił to, był już w Warszawie na wysokiem stanowisku, miał się ożenić z Krysią, ale gdy wynikła sprawa podpalenia, o które pomówiono kogo innego, obudziło się w nim sumienie człowieka prostego, wyznał winę i poszedł do więzienia.

Jest w tem wszystkiem coś z „Budowniczego Solnessa”, przerobionego na modłę naszych lokalnych czasów radosnej twórczości. Z lęku o możliwość życia człowiek rzucił się na drogę zbrodni. Straszną tę historię opowiedział Fijałkowski jaskrawemi scenami, z właściwą sobie umiejętnością nasilenia scenicznego efektu.

„Piotr Chlebny” daje tytuł całej książce, w której znajdzie czytelnik jeszcze kilka innych pięknych nowel. Tę jednak opowiedziałem dlatego, że stanowi odpowiednik wspomnianej już na początku powieści Jędrkiewicza.

*

Martynowice — to miasteczko górskie na Huculszczyźnie. Jest tam siedmioklasowa szkoła powszechna, jest sąd grodzki, jest apteka, jest adwokat jeden i drugi. Powieść Jędrkiewicza na pierwszy plan wydobywa z tego środowiska osobistość najmniej w towarzystwie pokaźną — cichutką, zalęknioną nauczycielkę, Antoninę Chwacikową, a z pośród mężczyzn — równie niepozornego, nieobytego z życiem towarzyskiem, nieśmiałego Ocela, adwokackiego dependenta. Ta para robaków społecznych, pozostających w ciągłej obawie, że ich byle kto butem rozdepcze, robi w książce karierę bohaterów powieściowych.

Od czasów Madzi Prusa (z „Emancypantek”) powieść polska nie pozwalała sobie na operowanie tak trudnym typem jako przynętą dla czytelnika. Ludzie tacy jak Chwacikowa lub Ocel są w życiu niedostrzegani, pomijani, lekceważeni. W powieści Jędrkiewicza Chwacikowa, upostaciowanie tego wszystkiego, co w życiu redukuje osobowość i czyni ją niezdatną do walki, tembardziej do władania, ta zahukana nauczycielka z sercem zajęczem, wrażliwa jak mi-

moza — ukazana jest jako siła dobroczynna dla środowiska.

*

Ambicją autora było doszukać się w jej sercu źródła promieniotwórczości. Tkwiło ono w jej naturze, dalekie od doktryny. Było to miejsce w duszy wrażliwie reagujące na brutalność ludzką i nieprawość. Lęk życia pochodził z poczucia własnej niezdatności do trybu życia, jakie ją otaczało. Nosiła w sobie miarę wartości trwałych, której w otoczeniu nikt nie potrzebował. Dostrzegali zaś to światełko (*lux in tenebris*) tylko ludzie z tych lub innych powodów wykolejeni z życia normalnego lub nie umiejący się wkoleić.

Brat aptekarzowej, wyrzutek społeczeństwa, kryminalista, rozpoznawszy ową światłość w sercu Chwacikowej, zrozumiał, jakim tragicznym błędem było zwątpienie o możliwości życia uczciwego. Straciwszy ostatni grunt pod sobą, jakim dla niego był cynizm, skończył z sobą samobójstwem. Natomiast niewrażliwego etycznie, słabo uduchowionego Ocela serce tej kobiety dźwignęło na wyżyny człowieczeństwa.

Wartość ideowa powieści Jędrkiewicza polega na tem, że wydobywa na jaw ukryty w głębiach, często nieuświadomiony, zasypany popiołem ogień idealizmu, dzięki któremu ludzkość płonie bądź co bądź ideałami wartości wiecznotrwałych.

Jędrkiewicz jest pisarzem wytrawnym. Pisuje od r. 1921 i ma już szereg książek za sobą Są tam poezje, nowele i dwa dramaty. „Droga z Martynowic" jest pierwszą powieścią jego. Traktowana realistycznie, rzetelnie zachowuje koloryt lokalny. Krajobraz, ludzie, atmosfera towarzyska, dla tych, co znają tę okolicę górską, robią wrażenie żywej autentyczności. Język samej narracji zalatuje gwarą lwowską. Ze Lwowa promieniuje na tę okolicę cywilizacja. Ludzie w powieści, jakbyś słyszał lwowian:

— Jój, Antka, popatrz się — ja ci mówiła — tak gwarzą nauczycielki.

Postać żyda, adwokata Grosshorna — znakomita.

*

Nie jest to ślepy przypadek, że powieściopisarze z różnych stron kraju, z różnych punktów życia obserwujący, spotykają się w swych studiach. Odbywa się przy ich pomocy proces uspołeczniania myśli polskiej, penetrującej stosunki w celu zdobycia pełnej samowiedzy. Z coraz większą uwagą przypatrujemy się szaremu życiu prowincji, tutaj zaś rzuca się w oczy rola nauczycielstwa. W dwu powieściach, które streściłem, zbiegiem okoliczności znalazły się na pierwszym planie przedstawicielki dwu biegunów duchowości, niosącej ludowi „oświaty kaganiec". Duża to skala od anielskości do szatanicznooci.

Czy przez to jedno choćby zestawienie nie staje się nam jasnem, jak wysoce dramatyczny jest przebieg życia, na pozór szarego, nawet tam, gdzie w imię kultury nadajemy procesom życia kierunek świadomy? Dobrze robi literatura powieściowa — w tem leży cała jej wartość — że wszędzie szuka człowieka a w nim rozwiązania tajemnic życia.

Z. W.

PAMIĘTNIK LUBELSKI

JAKŻE krzepiącem zjawiskiem w całości obrazu współczesnej Polski są wydawnictwa regionalne. Dają one świadectwo pracy umysłowej w pomniejszych centrach, jakie wytworzyła, niesłusznie lekceważona, prowincja.

Stopniowo, w miarę emancypacji kraju, dojdziemy zdaje się, do podziału ról między stolicą i prowincją. Wzorem krajów zachodnich, i u nas miasto stołeczne skupi większość interesów i urządzeń, instytucyj i ośrodków rozkazodawczych. Natomiast hodowlą idei i rezerwatem prawidłowych instynktów stanie się wyłącznie prowincja, dająca więcej znacznie warunków twórczości pracownikom naukowym i artystom, niż coraz bardziej hałaśliwa i jarmarczna Warszawa.

Lublin [1]) jest miastem z dużemi tradycjami. Znaczny był zawsze w dziejach Polski. Słynny przez akt Unii Lubelskiej. Ważny przez swoje trybunały.

Atmosferę tych trybunałów znamy ze wspomnień poety-pseudoklasyka z czasów Księstwa Warsz. i Królestwa Kongres., Kajetana Koźmiana. Ojciec jego sprawował wysoki urząd prezydenta Trybunału.

Prezydentem Trybunału Lubelskiego został bardzo młody Ignacy Krasicki, otrzymawszy z rąk króla Stanisława Augusta misję uporządkowania zabagnionych saską swawolą i korupcjonizmem stosunków w tej instytucji. Misję wypełnił z największym dla siebie zaszczytem,— zebrany materiał obyczajowy posłużył mu później wielce w obrazie trybunału w „Doświadczyńskim".

Miejsce trybunałów czy równie warcholskich samozwańczych rządów przejściowych zastąpił dziś z większym dla miasta pożytkiem Uniwersytet Katolicki w Lublinie. Jedyny wyznaniowy w Polsce. Utrzymany na wysokim poziomie nauki i wiedzy. Promieniujący, jak widzimy z cytowanej księgi, i przyciągający wszystko, co śmiałe i twórcze w odległym nawet zakresie.

Ze spisu Komitetu współpracującego łatwo się zorientować w strukturze tamtejszego życia umysłowego. Biorą w niem udział, poczuwając się solidarnie do lubelskiej przynależności, prócz, oczywiście profesorów Uniwersytetu Katolickiego, rozproszeni po całym regionie: nauczyciele szkół średnich i powszechnych, księża, wizytatorzy szkolni, konserwatorzy muzeów, pracownicy magistraccy i administracji państwowej. Nie zrywają kontaktu z macierzystem miastem i wychowankowie szkół lubelskich albo dawni pracownicy jego zakładów naukowych.

Opasły tom, bogato ilustrowany, pomieścił w sobie, prócz rozpraw nie związanych tematycznie z regionem [p. Stanisława Papierkowskiego: „O t. zw. złożonej odmianie przymiotników polskich" i p. Stanisława Westfala (wychowanka szkół kaliskich—o ile się nie mylę) „Zestawienie kategorii *nomina agentis* we współczesnym literackim języku litewskim i polskim"], przedewszystkiem materiały i przyczynki, tyczące historii, języka, folkloru Lublina i Lubelszczyzny.

Będą tu więc następujące artykuły i notatki: „Lublin w literaturze współczesnej" p. Pawla Gduli, „Z przeszłości narzecza zamoyskiego" prof. Kuraszkiewicza, „Lublin na starych szlakach handlowych" prof. Białkowskiego, „Filip Felicjan Szumborski (1771—1851), biskup chełmski unicki" prof. Kossowskiego, „Proces sukcesyjny rajcy lubelskiego z r. 1662" p. Riabinina, „Teatr w kolegium Jezuitów w Lublinie" ks. Ludwika Zalewskiego, „Gimnazjum lubelskie w czasach austriackich (1759—1807)" Jana Dobrzańskiego, „Ubiór ludowy i haft Krzczonowski" Janusza Świeżego, „Gwara uczniowska w Lublinie" Franciszka Gućwy (przypomina mi się z uczniowskich czasów w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu, że wykładający tam czasowo języka polskiego w latach wojny, — obecny prof. językoznawstwa indo-europejskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, — dr. Jan Otrębski drogą ankiety zebrał w jednej z klas bogaty bardzo zasób słów z kaliskiej gwary uczniowskiej. Nawiasem,

---

[1]) „Pamiętnik Lubelski". Tom III za lata 1935—1937. Pod redakcją Zygmunta Kukulskiego. Wydano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej J. Piłsudskiego i lubelskiego związku pracy kulturalnej. Lublin, Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Skład gł. w księg. św. Wojciecha, Lublin—Poznań—Warszawa—Wilno 1938. Str. 604.

gwary uczniowskie zbliżone są wogóle do złodziejskiej) „Projekt utworzenia katedry prawa w Lublinie za czasów Komisji Edukacy.nej“ prof. Zygm. Kukulskiego, „Kielich gotycki w Opolu lubelskim“ Marii Żywirskiej, „Wały w Urzędowie“ Michała Pękalskiego, „Poezja w Lubelszczyźnie“ prof. Henryka Życzyńskiego oraz sprawozdania, zwykła kronika, zarys historii Lubelskiego Towarzystwa Nauk, monografia dawnego Towarzystwa z lat 1818—1830 (prof. Kukulskiego) itd.

Nie podobna też pominąć takie prace, jak: Mieczysława Biernackiego: „Zagadnienia nierozwiązalne w dziejach matematyki“, Henryka Życzyńskiego „Estetyka tragizmu“ (poprzednio wyszła już niniejsza rozprawka w broszurze), znakomitego medjewisty, prof. Uniw. J. P., d-ra Juliana Krzyżanowskiego „Łukasz Opaliński i jego paszkwil na Radziejowskiego“, Wiktora Hahna „O dwóch utworach dramatycznych Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej) „Królowa Jadwiga czyli Księga miłości“ i „Biesiada u Ziemomysła“, Tadeusza Sokołowskiego „Dzieje Dziadów“, Ludwika Kamykowskiego „Stanisław Samuel Szemiot“, Antoniego Abramowicza „Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego“, wspomnienie Feliksa Araszkiewicza „Między dawnymi a nowymi laty“, wspomnianego już parokrotnie prof. Henryka Życzyńskiego „Dachnowski—Żabczyc“ (z zagadnień literatury XVII w.), Feliksa Araszkiewicza „Nieznana korespondencja Prusa dla Petersburskiego „Kraju““), Zygmunta Tołwińskiego i Jana Wepsięcia „Z korespondencji Wincentego Pola“, Leona Białkowskiego „Kilka dokumentów do dziejów Rusi Południowej w w. XVII i XVIII“.

Na końcu zamieszczono Statut Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie (obecnego).

Całość wydawnictwa sprawia wrażenie ładu i bogactwa kulturalnego.

ST. J.

RUCH WYDAWNICZY

Zbiorowe wydanie pism Adolfa Dygasińskiego zacznie się ukazywać w prenumeracie od Nowego Roku 1939 nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska“. Na pierwszy ogień pójdzie beletrystyka. Całość jej obliczona jest na 33—35 tomów. Znajdą się tutaj utwory dotychczas nigdy jeszcze nie ogłaszane w edycji książkowej. Pisma zbiorowe Dygasińskiego ukażą się w opracowaniu Władysława Wolerta.

*

„Rocznik Morski i Kolonialny“. Praca zbiorowa pod redakcją dr. Józefa Czekalskiego, Kazimierza Jezierańskiego i Janusza Lewandowskiego. Wyd. Ligi Morskiej i Kolonialnej. Warszawa 1938.

Liga Morska i Kolonialna zainicjowała wydawnictwo rocznika, obejmującego w sposób statystyczny i informacyjny wszelkie zagadnienia z dziedziny morskiej. Dotychczas musieliśmy się posiłkować podobnemi wydawnictwami wyłącznie w językach obcych—przeważnie angielskiemi. francuskiemi i niemieckiemi—które z natury rzeczy, w najlepszym razie, dość ogólnikowo podawały dane o naszych sprawach morskich.

Wydany obecnie rocznik polski znakomicie spełnia swoje zadanie, obejmując całokształt informacyj morskich. Zawiera on działy następujące: 1) port i miasto Gdynia, 2) port gdański, 3) polski handel zamorski, 4) handel zagraniczny przez Gdynię i Gdańsk, 5) transport morski, 6) polskie rybołówstwo morskie, 7) drogi wodne i żegluga śródlądowa w Polsce, 8) marynarka wojenna, 9) zagadnienia ludnościowe w Polsce na tle światowem, 10) polski problem emigracyjny na tle międzynarodowem, 11) zagadnienie uprzemysłowienia, 12) potrzeby surowcowe Polski — kolonie, jako źródło surowców, 13) handel kolonialny—kolonie, jako rynki zbytu, 14) polskie ustawodawstwo morskie, 15) traktaty, konwencje i układy dwustronne, zawarte przez Polskę, 16) traktaty i konwencje międzynarodowe i 17) Liga Morska i Kolonialna oraz informacje o szkołach morskich i prasie morskiej w Polsce.

Opracowanie jest nad wyraz sumienne, dokładne i bezstronnesi może oddać nieocenione usługi przedewszystkiem politykom, publicystom i przedstawicielom świata przemysłowo-handlowego, nie mówiąc, oczywiście, o marynarzach, a następnie szerokim kołom inteligencji, stanowiąc przez to doskonały środek propagandy morskiej.

Szata wydawnicza bardzo staranna, a cena (1.— zł.) nader przystępna. (W. H.)

*

Helena Radziukinas, *Artifex admirabilis.* Paul Valéry o sztuce. Lublin 1937, str. 15.

Jest to odbitka z miesięcznika „Prąd“, organu inteligencji katolickiej. P. H. Radziukinas jest młodą, utalentowaną krytyczką literatury i sztuki, o poważnem wykształceniu historycznem. Jej broszurka jest cenną, aczkolwiek, z uwagi na skromne rozmiary, ułamkową i pobieżną próbą zreferowania poglądów P. Valéry w zakresie filozofii sztuki, szczególnie zaś—psychologii twórczości artystycznej. Referat wypadł interesująco, pisany jest lekkim stylem, rzeczowo i barwnie. Większość miejsca zajmują streszczenia i przytoczenia z P. Valéry, stopione w sensowną całość wiedzą i dowcipem referentki. Ktoby nawet nie czytał dzieł teoretycznych tego świetnego estety i myśliciela (*Pièces sur l'art Variété, Les Contemporains, Eupalinos ou l'Architecte, L'âme et la danse*), temu broszura p. H. Radziukinas da niejako pierwsze bystre spojrzenie na ten przedmiot.

P. Valéry nosi na sobie, jako teoretyk piętno geniuszu francuskiego. Jest pozornie powierzchowny, ocierający się błyskotliwym dowcipem i paradoksem o głębokie problemy. W istocie jednak, kto się z nim zżyć potrafi, zrozumie, znajdzie w nim nurt systematycznych, poważnych rozstrzygnięć. Narzuca swoje odczucia. Nie zawsze ujawnia swoje kryteria. Muzykę i architekturę np. ceni najwyżej ze wszystkich sztuk, ponieważ najmniej imitują naturę i „obie ogarniają całość jednego zmysłu...“

Warto broszurę polecić wszystkim, których interesuje sztuka. (Int.)

NOWE KSIĄŻKI

Parandowski Jan. Trzy znaki zodiaku. Warsz. 1938. „Rój”.

Levis Cecil. Pod szczęśliwym znakiem. Warsz. 1938. „Rój”.

Szczepkowka Malwina. Dom chorych dusz. Powieść. Warsz. 1938. „Rój”.

Sobieski Wacław. Dzieje Polski. Wyd. II, pośmiertne. Tom III 1862—1938. Przejrzał i uzupełnił Stanisław Kozicki. Warsz. 1938. Wyd. „Zorzy”. Str. 312.

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu wydał z datą 1938 r. następujące książki:

1. Rops Henryk D. Nędza i my.
2. Winowska Maria. Misja katolików we współczesnym świecie.
3. Piskorz Julian ks. dr. Aktualne zagadnienia duszpasterstwa i jego metod.
4. Rostworowski J. ks. Hierarchia, jej źródła i znaczenie w dziejach kościoła.
5. Poszwa Aloizy ks. dr. Małżeństwo i rodzina w uchwałach Synodu Plen.
6. Glaser Stefan prof. Znaczenie i moc obowiązująca uchwał I Pol. Synodu Plen.
7. Romer Tadeusz. Prawne stanowisko i zadania katolików świeckich w kościele.
8. Świeżawski Stefan dr. Pełnia katolicyzmu w życiu osobistem i zbiorowem.
9. Walczewski Ignacy ks. Treść i znaczenie uchwał Pol. Synodu Plen.
10. Padacz Wład. ks. dr. Prawno-organizacyjne zagadnienia Akcji Katolickiej w świetle uchwał Synodu.
11. Glemma Tad. ks. dr. Synody prowincjonalne w Polsce przedrozbiorowej.
12. Gawlina Józef ks. dr. biskup. Kościół wewnętrzny i zewnętrzny.
13. Uchwała Pol. Synodu plenarnego w Częstochowie 26.29.VIII.1936.
14. Zamoyska Jadwiga.
15. Pękala Karol ks. Akcja katolicka wobec komunizmu.
16. Bertram Adolf ks. kard. W służbie ideałów Akcji Katolickiej. Str. 588.
17. Foerster F. W. Stare i nowe wychowanie.

Z TEATRU

POCZĄTEK SEZONU W WARSZAWIE

Sezon teatralny w tym roku rozpoczyna się słabo na scenach T.K.K.T. Jest to wina doradców literackich. Źle jest wybrany repertuar. Jeżeli wystawia się sztukę, skazaną zgóry na skromne powodzenie (co niemal zawsze wytrawni znawcy widowisk dramatycznych potrafią przewidzieć)—to trzeba wiedzieć, w imię czego się to robi. Są względy natury wyższej niż kasa, które mogą tu decydować.

Można w imię krzewienia kultury dawać Eschylosa, Szekspira, Moliera. Można i trzeba w myśl tego samego posłannictwa kulturalnego, wzbogaconego jeszcze o element polskości, sięgać do klasycznego repertuaru narodowego, ze Słowackim, Krasińskim, Wyspiańskim i Rostworowskim na czele. Należy wreszcie co jakiś czas wystawiać polskie sztuki najświeższe, gwoli popierania twórczości dramatycznej młodych zwłaszcza autorów.

Jeżeli żaden z tych celów artystyczno-kulturalnych nie przyświeca w pełni dyrekcji teatru, to godząc się z koniecznością, że teatr jest nietylko ołtarzem ale i przedsiębiorstwem, dopuszczamy w ostateczności wzgląd najniższy, materialny. Wiemy bowiem z doświadczenia, że wielkość artystyczna i sukces kasowy przedstawienia nie zawsze chodzą w parze. Przyczyny tego są głównie społeczne: ci, którzy zdolni są odczuć wyższą sztukę, nie zawsze mają pieniądze na teatr. Jeżeli więc teatr musi liczyć na gawiedź plutokracji, to niechże widowisko (oczywiście utrzymane w granicach dobrego smaku) — tę kasę naprawdę robi, niech liczba przedstawień przekracza, jak na Warszawę, pięćdziesiątkę przy wysprzedanej sali.

Przyszłość najbliższa pokaże, czy nasz pesymizm w stosunku do tegorocznego startu T.K.K.T. jest całkowicie uzasadniony, czy mamy rację, twierdząc, jakby powiedział Nowaczyński, że ani rasa ani klasa ani kasa.

Teatr Narodowy dał „Szkołę obmowy" R. B. Sheridana. Było to istotnie arcydzieło na początku XVIII w., stanowiące przełom w komedii angielskiej. Ale dzieła, których główna wartość polega na nowości techniki i formy, mają zwykle krótki okres sławy. Wynalazki rozpowszechniają się i udoskonalają. Historyk oceni geniusz pionierski, ale złożona z wielu pokoleń publiczność teatralna, jest niewdzięczna. „Szkoła obmowy" przypomina w pewnym stopniu i sensie lokomotywę Stevensona. Podziwiamy ten wynalazek, zastanawiając się nad dziejami rozwoju kultury. Ale wolimy jeździć nowoczesną lokomotywą, skonstruowaną według tysiąca naśladownictw i doświadczeń. Krótko mówiąc, „Szkoła obmowy" jest chwilami nużąca z całą swoją staroświeczczyzną. Sezon w Teatrze Narodowym należało otworzyć sztuką świetniejszą, efektowniejszą. Zważywszy, że prawie wszystkie teatry w Warszawie wysadzają się na widowiska rozrywkowe, że na naszej giełdzie sztuki tendencja na farsę jest b. silna, można było zaproponować publiczności właśnie rzecz o dużym ciężarze gatunkowym, jakieś genialne dzieło cudzoziemskie, starożytności nie wyłączając, albo coś z naszych arcydzieł.

W Teatrze Polskim „Subretka" była komedią średniej wartości. O „Papie Nikoluzoesie" piszemy osobno. Ten „majstersztyk" komediopisarstwa współczesnej Grecji nie nazbyt nam przypada do smaku. Widzieliśmy sporo lepszych rzeczy zagranicznych, bardziej unikających banalności. Idea zapoznawania publiczności z twórczością obcych narodów jest zdrowa. Jednakże Spiros Melas trochę nam się nie udał.

„Rozwiedźmy się" Sardou w Teatrze Małym jest dobrem wznowieniem. W Nowym „Bratnie dusze" Rostworowskiego w zupełności zasługiwały na wystawienie i powinny odnieść sukces, mimo bojkotu żydowskiego, jakim się cieszy Rostworowski. I pomimo tendencyjnie krytycznego artykułu, jaki p. J. Zagórski napisał z okazji „Bratnich dusz" w miesięczniku T.K.K.T. „Teatr", określając trylogię Rostworowskiego jako „ponury paszkwil" „na społeczną gradację na demokrację".

U Malickiej na Karowej komedia muzyczna „Na falach eteru" jest w swoim rodzaju widowiskiem niemal zwyczajnem. Malicka na razie na scenie nie występuje. W listopadzie zamierza otworzyć nowy teatr (w sali przy ulicy Marszałkowskiej 8), który ma poświęcić sztukom poważniejszym, dobierając dla sceny na Karowej repertuar rozrywkowy, obliczony na powodzenie... nagminne. Na Mokotowskiej Janusz Warnecki otworzył teatr „Buffo". Impreza ta ma w znacznym stopniu charakter żydowski. Doradcą literackim „Buffo" jest J. Tuwim, który będzie przerabiał stare farsy, aktualizował i zaostrzał ich dowcip. Sezon rozpoczęto „Porwaniem Sabinek" braci Schöntanów. J. Warnecki zamierza zorganizować dla młodzieży „Teatr szkolny im. Konarskiego."

Najpoważniejszem bezsprzecznie przedsięwzięciem jest „Świętoszek" w teatrze Jaracza. Krzewiciele kultury teatralnej w Warszawie mogliby się od Jaracza nauczyć niejednego w zakresie koncypowania repertuaru. Ponadto, jeżeli chodzi o sztukę serio, trzeba zwrócić uwagę na debiut autorski „Głębia na zimnej" w teatrze Kameralnym. Młody polski autor Zygmunt Rylski, który dzięki Adwentowiczowi zetknął się ze sceną, publicznością i krytyką, spotkał się na ogół z nieprzychylnem stanowiskiem prasy. A przecież niewątpliwie w powodzi płyciutkiej „komediofarsy" i kabaretu muzycznego „Głębia na Zimnej" jest wydarzeniem zupełnie poważnem, nie mówiąc już o tem, że jest zapowiedzią, bal dowodem—solidnego talentu.

Wnioski ogólne? Warszawa żyje pod znakiem niewybrednej zabawy: operetki frywolne, farsy pikantne lub sentymentalne komedie muzyczne, błazeńskie i trywialne modernizacje. W tym kierunku pchają impresariów teatralnych zblazowane gusty publiczności oraz chęć przyciągnięcia motłochu, który ma „dosyć tragedii w życiu", zarobkuje nieźle, a na przedstawienia będzie przychodził, jeżeli mu one będą przypominać boisko sportowe, kino i cyrk. Ważną część tego motłochu stanowią żydzi: oni to w szerszej masie reprezentują najniższy typ zblazowania, oni lubią śmiać się brzuchem i nerwami, ich niejako narodową postacią wzlotów artystycznych jest rewia i kabaret. Niesłychanie łatwo jest wyzwolić z człowieka, a zwłaszcza z tłumu ludzkiego, instynkty niższe. Ten proces barbaryzowania, cofania typu rozrywki i sztuki, prowadzą u nas żydzi w swej różnorodnej działalności na terenie kulturalnym. W zakresie teatru najsilniejszy wpływ wywierają przedsiębiorcy i pisarze sceniczni żydzi — przez swe widowiska, dążące po linii najmniejszego oporu do zysku, a w najlepszym razie przez swą sztukę zwyrodniałą.

Polskie teatry prywatne współzawodniczą z żydowskiemi i półżydowskiemi i często, aby nie zbankrutować, naśladują je w stylu gry na nerwach publiczności.

Trzeba widzieć całość procesów społecznych, które zazębiają się i przenikają wzajemnie. Taki a nie inny gust teatralny społeczeństwa w Warszawie (i wogóle w Polsce) jest ukształtowany przez kino, radio, kabaret, płyty patefonowe, pisma humorystyczne, dzienniki i t. d. Cały typ kultury. Cały świat—twórczości zawodowej i rozrywki *„dopo lavoro"*.

Misję „podciągania" zdolności i upodobań narodu „wzwyż" (nie lubię tego terminu, który mi nasunęły mimowoli prelekcje wyborcze; podciąga się portki, natomiast życie społeczne pielęgnuje się, buduje albo tworzy) — otóż tę

misję powinno mieć przed wszystkimi — Towarzystwo Krzewienia Kultury. Teatralnej. Jednak, jak świadczy krótka historia działalności tego Towarzystwa, jego mocodawcy i kierownicy dziwnie jakoś pojmują swoje... posłannictwo narodowe.

T. D.

SPIROS MELAS

„PAPA Nikoluzoes“ grany obecnie w Teatrze Polskim jest dziełem wytrawnego komediopisarza i równie, a może jeszcze bardziej—wytrawnego działacza politycznego Grecji współczesnej. Możnaby przy tej okazji zaryzykować hypotezę, że typ duchowy komediopisarza i charakter jego pracy artystycznej zbliżają go do życia politycznego.

Spiros Melas urodził się w r. 1883. Na kilka lat przed wojną światową wystawił pierwszy dramat: „Syn cienia“. Potem idzie na scenę jego „Czerwona koszula“, oraz „Rozwalony dom“, „Białe i czarne“. Następuje przerwa, spowodowana wojną i pracą polityczną. W r. 1924 dopiero pisze Melas sztukę „Jedna noc, jedno życie“. Później znowu po dłuższej przerwie wraca do pracy literackiej. Pisze sztuki obyczajowe o zacięciu satyrycznem. Do tej właśnie serii należy „Papa Nikoluzoes“, tytuł oryginału: „Tatuś idzie na naukę“. W 1934 r. powstaje dramat „Judasz“. Jest to nowa głęboka koncepcja zdrady Judaszowej. „Judasz“ Melasa poczuwa się do idei, fałszywie przez niego pojętej, ale zawsze idei o charakterze mesjanicznym—chce mianowicie ratować swój naród przed klęską polityczną i kulturalną, którą w jego mniemaniu szykuje Izraelowi akcja katolicka Chrystusa. Nawiasem przypominamy, że „Judasz“ Tetmajera powoduje się w swej zbrodni występną żądzą miłosną, czyniącą go osobnikiem anormalnym, bliskim obłędu. Najsłynniejszy polski „Judasz“, Rostworowskiego—reprezentuje raczej ideę społeczną, mianowicie ogólno-ludzkie zwyrodnienie człowieka pod wpływem jego żądzy i tchórzostwa.

Ostatnią sztuką, jaką dotąd wystawił Spiros Melas, jest „Papaflessas“ (1937), osnuty na tle powstania greckiego z r. 1821. Informacje o twórczości pisarskiej Melasa należy uzupełnić wymienieniem jego monografii hisorycznych, pisanych modnym dziś stylem powieściowym. „Rok 1821 na Krecie“, „Starzec z Morei“, „Admirał Miaulis“, „Skrwawiona sutanna“. Rzeczy te powstały w okresie 1930—33. W r. 1935 powołano Melasa do Akademii Ateńskiej.

„Papa Nicoluzoes jest dobrze wybranym, charakterystycznem dziełem Melasa. Tło sztuki jest społeczno-polityczne. Ideologia zdrowa typu nacjonalistycznego. Sztuka jest satyrą na życie polityczne sfer miarodajnych Grecji i na zepsute obyczaje plutokracji i arystokracji greckiej, zarażonej rozkładowemi wpływami analogicznych warstw na zachodzie Europy.

Jeżeli zaś chodzi o technikę dramatyczną, nie imponuje nam ona, znamy bowiem wiele komedii współczesnych autorów francuskich i włoskich, których kunszt dramatopisarski przewyższa talent Melasa. Satyra jego jest nieco przyciężka, wypowiadana w formie czasem moralizatorskiej a nawet sarkastycznej. Razi nas takie pomieszanie w jednej sztuce komedii serio, o akcentach melodramatycznych z kawałkami farsy, przechodzącej jak np. w II akcie w błazeństwo.

Szwankuje czasem motywacja akcji. To, co miało wywrzeć największy efekt w zakończeniu—rezygnacja Nicolosa z bajecznej kariery dla zachowania godności osobistej, byłoby gestem istotnie pięknym, gdyby autor postawił swego bohatera w warunkach zmuszających koniecznie do wyboru. Tymczasem wiemy przecież, że Aleksy, który grozi intrygą, może być każdej chwili unieszkodliwiony, ponieważ Papa Nicoluzoes ma w zanadrzu dowody jego przestępstw.

Wydaje nam się więc, że syn tego papy nie potrzebuje rezygnować z teki ministerialnej, która nań czeka.

Clar d'or widowiska stanowi Jan Kurnakowicz w roli tytułowej. Wiele także zawdzięczamy grze i urodzie Ireny Borowskiej. Jan Kreczmar występuje w roli młodego Nicoluzoesa. Pozatem conajmniej na wyróżnienie zasługują: Bohdańska, Halska, Niczewska i Gustaw Buszyński.

T. D.

NA MARGINESIE

Urywek z rozprawy o „autentyzmie“.

— Co to jest „autentyzm? Oto próbka z najnowszej powieści tej szkoły p. t. „Zmierzch grzechu“:

> A Czesia, nie tracąca nigdy przytomności, odparła:
>
> — Nienawiść? O, nie—kochany Adlerze! Zabrałeś mi sudety, to się teraz ze mną ożeń!

Jak widzimy, jest to autentyzm typu sensacjonistycznego (według terminologii krytyków tego kierunku), nie pozbawiony jednak aktualizmu, operuje bowiem relacjami epokizmu.

*

Dowiadujemy się ciekawych rzeczy. „Merkuriusz“ w nr. 44 tak pisze o prof. Wolfkem, tym, który teraz nawiązywał komunikację ze stratosferą:

> „On był figurą. On kasował katedry. On „redukował“. Do mieszkania pana prof. Wolfkego chodziły żony zagrożonych profesorów, z płaczem błagając, aby „nie redukował“ ich mężów. Może mnie pan prof. Wolfke i w tym punkcie skarżyć. Dowiodę świadkami, że chodziły. Dowiodę, że płakały. W mieszkaniu prof. Wolfkego. Żeby nie redukował ich mężów.
>
> Taki to potentat, On, nie kto inny—On był duszą masońskiej czystki na uniwersytetach za Jędrzejewicza. Palcem wskazywał: on—prof. Wolfke“.

Rozległy zasięg — od podziemi do stratosfery. Ile to Polskę kosztuje!

*

Zapytano kogoś, co przyjechał z Poznania:

— Jakże tam u was w Wielkopolsce ze zjednoczeniem narodowem?

— Zjednoczenie narodowe u nas jest zupełne, tylko OZN trzyma się na uboczu...

Nie żałuj pieniędzy na prasę narodową!

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.
PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.
Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.
Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.